Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 162.160 CENA 70 GR

NUMER 496 (6724)

KIELCE 26. IV. 1969 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

narodowe pe[illegible] [illegible]ASZYŃSKI

ZE WSCHODU N[illegible]CHÓD ZE WSI DO MIAST

Staliśmy się krajem wędrowców, a narodowe peregrynacje ze wsi do miast, z miast małych do dużych, z rolnictwa do innych działów gospodarki są może najbardziej widocznym przejawem przemian społecznych i gospodarczych XXV-lecia. Owe wędrówki, rozpoczęte wielką falą reemigracji i powrotów z wojennych tułaczek, stały się zjawiskiem masowym i takim pozostały po dziś dzień. W latach 1950—1966, a więc po zakończeniu pierwszej fazy industrializacji kraju, liczba ludności wiejskiej przenoszącej się do miast odpowiadała 2/3 przyrostu naturalnego w miastach! Od 1966 roku przybysze ze wsi przewyższają w liczbach miejski przyrost naturalny!

Pozornie nic nowego w tych informacjach, od lat o tym mówimy i piszemy. Ale tylko w wielkim zarysie. Dopiero ostatnie badania GUS ujawniły w całej okazałości skalę ruchów ludności w ostatnim ćwierćwieczu. Zresztą i nasz największy rachmistrz musi przyznać się do częściowej bezradności wobec żywiołu migracyjnego pierwszych lat powojennych. Ale to, co udało się ustalić i przedstawić w publikacji zatytułowanej „Ruch wędrówkowy ludności w Polsce w latach 1950—1967", warte jest spopularyzowania. Cytuję: ...Ogólna wielkość wędrówek przed 1950 r. jest nieznana, ale wiadomo, że dominowały dwa kierunki: z Ziem Dawnych na Ziemie Zachodnie i Północne oraz ze wsi do miast. Spis ludności z 1950 r. wykazał, że blisko 3 mln ludności przesiedliło się z Ziem Dawnych na Ziemie Zachodnie i Północne. W latach 1951—1967 przemieściło się w granicach kraju ponad 20 mln osób. Od 1954 r. wystąpił spadek liczebności i natężenia wędrówek we wszystkich kierunkach. Ogólna liczba wędrówek zmniejszyła się z 1459 tys. w 1954 r. do 842 tys. w 1967 r., a natężenie w przeliczeniu na 1000 ludności, spadło w tym czasie z 55 do 26".

Tyle GUS. Spróbujmy nieco rozjaśnić statystyczne stwierdzenia. Przede wszystkim owe ponad 20 mln wędrowców wskazuje, że udział osób zmieniających dwa lub nawet trzy razy miejsce zamieszkania — wynika to z prostego porównania liczby ludności kraju — musiał być znaczny. 20 mln osób dotyczy lat 1951—1967, z czego na ostatnie osiem lat tego okresu przypada już tylko ok. 8 mln wędrujących; widać więc wyraźny spadek. Interesująco przedstawia się struktura tych wędrówek. Jeśli 8 mln z tego ostatniego ośmiolecia przyjąć za 100, to okaże się, że z miast do miast przeniosło się w tym czasie 22,4 proc., ze wsi do miast 26,2 proc., z miast na wieś 15,8 proc., a ze wsi na wieś 35,6 proc. Dane te wskazują, że w porównaniu z poprzednim okresem ludność przenosząca się do miast ma większą pewność pozostania na stałe w nowym miejscu, że ma większe szanse uzyskania stabilnej pracy i chyba także — mieszkania. Stąd też, mimo zmniejszania się ruchu wędrówkowego, odgrywa on dziś rolę większą dla przyrostu liczby mieszkańców miast. Zwłaszcza że przyrost naturalny w miastach maleje.

Jeśli teraz bliżej zbadać kierunki ruchu naszych wędrowców, to okaże się, że mimo zmniejszenia skali ruchów migracyjnych geografia podróży nie ulega większym zmianom. Mówiąc statystycznym językiem, dodatnie salda migracji (nadwyżka przyjezdnych) utrzymywały się w 5 miastach wydzielonych oraz w województwach: gdańskim, katowickim, opolskim i szczecińskim. Tradycyjnym źródłem migracji były nadal województwa wschodnie i centralne.

Zresztą w tych ostatnich trzeba zanotować szczególne nasilenie wędrówek w granicach administracyjnych województwa. Rzecz jasna, podobnie dzieje się także w innych regionach, ale tu zjawisko to dochodzi nawet do 80 proc. całości ruchów migracyjnych. Skąd te upodobania?

Otóż ruchy wewnątrzwojewódzkie cechują regiony o szybko rozwijających się, nowych ośrodkach przemysłowych i miastach. Nowe ośrodki w pierwszym rzędzie wchłaniają nadwyżki ludnościowe z pobliskich powiatów. Województwa bardziej równo miernie rozwinięte nie mają takich rezerw i muszą sięgać do sąsiadów bliższych i dalszych.

I jeszcze jedna prawidłowość. Ze szczegółowych badań przeprowadzonych przez GUS dla 1966 r. wynika, że przepływ ludności wiejskiej do miast jest odwrotnie proporcjonalny do wielkości miast. Ilustrując to danymi, można podać, że w 1966 r. na każdy 1000 mieszkańców miast przypadało 8 migrantów ze wsi, ale w miastach małych, liczących poniżej 20 tys. mieszkańców, było ich 11, w miastach średnich — 8, w miastach dużych, powyżej 100 tys. mieszkańców, już tylko 5! Ponadto wyraźny był przepływ ludności z miast mniejszych do większych.

Wbrew pozorom, na ruchu ludności ma także wpływ płeć. Okazuje się, że w pierwszych latach powojennych migrujący mężczyźni nieznacznie przewyższali liczbę kobiet, po roku 1960 sytuacja uległa odwróceniu. Kobiety przeważają zwłaszcza w wędrówkach do miast dużych. Ustawia się w nich stabilizują.

Jeśli idzie o wiek, to najliczniejszą grupę migrantów stanowią mężczyźni w wieku 20—24 lata, a kobiety w wieku 25—29 lat. W sumie ok. trzecia część migrujących ze wsi do miast jest jeszcze w wieku przedprodukcyjnym, 60 proc. w wieku produkcyjnym. Ma to oczywiście wpływ na strukturę zawodową ludności miejskiej. Przeważa osób zdolnych do pracy wśród migrujących stanowi silny zastrzyk aktywizacyjny dla miast.

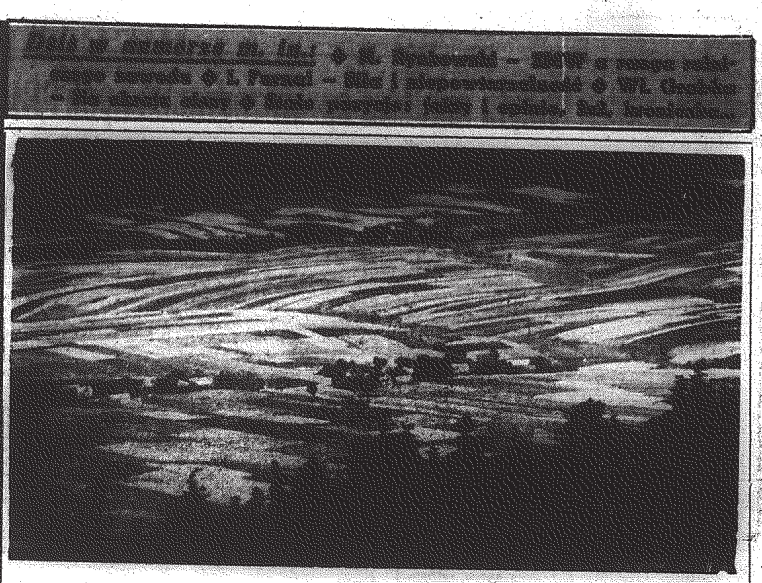

Fot. Archiwum „SL"

BOGUSŁAW RAJCHERT

UKŁADANIE DROGI

Sadowski umiera cicho, bez skargi i z nadzieją może; za oknem żółobnej chaty była ziemia, którą z ugorów stworzył, wokół ludzie, których nie zawiódł, w zasięgu stygnącej ręki — on, syn trzyletni wtedy, śmierci nierozumiejący, przyszły dziedzic bezdrożnych pól.

Dziś ludzie zapomnieli pieśni, spokojny czas nadzieje odmienił. Pamięć i tęsknota pozostała starym. Więc wdowa Sadowska — jak niegdyś przed synkiem — swą opowieść — pieśń snuje, tyle że synek w kyminale siedzi, wiatr z ugorem radymką tańczyło... a oni szli, krzyże łamane na hełmach dźwigając — dziewczęta szukali na taniec ostatni. Pierwsza chałupa była Sadowskiego, kolbami na dwór wywołany, miał niewiosty dla żołnierzy łapać.

... miał domy wskazywać, a kiedy kroku nie czynił, oni skonali żelazem zbliżyli. I dożył lat czterdziestu i czterech i wszystko w sobie niósł chore.

Drżącą ręką węgle pod blachę przegania, ciepło ogania ty suszy — ...cichojcie Sadowska, no już cichojcie, już dobrze.

... wszystko w sobie niósł chore i jeno zdrową nadzieję, co wolność nastaje i wolna przyszłość ziemi naszej.

I wolny wybór stał się — dobry wybór dla młodych ze wsi Nowa Droga. Młodzi ruszyli starym traktem, traktem ledwo kłami znaczonym, ku miastom ruszyli, a z nimi Sadowski - mężczyzna, obraz zmarłego ojca zapomniawszy, nadziei zmarłego — nadziejami własnymi — nie pomny.

W betoniarni kieleckiej zawód zdobywał, krainie miasto wysokimi domami, dom Sadowskich mniał się dachem ku runi.

Kiedy skała jest twarda, nie ma miękkiej skały — twardzi ludzie skała dadzą radę. Pięćdziesiąt lat trwała walka z kamieniem, nim go na żyzną glebę urobili — urabiając siebie.

A potem, gdy groźz ostatni — ze najgorsze dziedzictwo — spalili, i na najgorszym — błoniu niegdyś dziedzicowym — zasadziwszy sadu, mieli również swój cmentarz w narwisku młodo zmarłych bogaty i mieli swoją historię — potem orki i siejby i krwią dwóch wojen pisaną.

I wtedy hardym chłopcom — chłopcom z rodów Wysockich, Piwowarów, Sadowskich — ich walki zabrakło.

Trakt z Nowej Drogi — wiódł ku nowym drogom.

... pożegnali młodzi wieś, własną wieś zagubili, inszego zmagania szukając. Tacy my są — powiada Wysocki.

... dobry, panie, twardy, krępy, choć nie za duży w sobie. Serce do roli ma i do naszej... — powiada Wysocka.

Ich córka ma serce do miasta. Nie zagospodarzy — chłopak krępy twardy — na Wysockich glebie.

... nie złączymy, panie, sąsiedzkich zagonów.

Zagony łączyć?

... a gdyby? Gdyby, panie? Gdyby wszystkie pola...

Takie są słowa. Słowa nadziei, ale i strachu także.

Milczą w Drugni — w gromadzkiej radzie działacze. Milczą, wędrują Nowej Drogi bezdrożem, pokazują opuszczone domy, pokazują domy opuszczenia.

Zagony złączyć? — oni tego wyrazić nie chcą. Usłyszeć pragną.

... pan napisze?

Jest ziemia raz zdobyta i nie stracona jeszcze. Jest ziemia nie bogata — nie biedna. Co więcej?

... co więcej? — przewodniczący krzyk, bajera ścinięta lodem przeskniuje.

... stary tu muszą, młodzi fabryki wolą.

... pan mówi fabryka? Fabryka — tutaj?

... tu wody brak. I drogi brak w Nowej Drodze.

... pan o wodę pyta? Wodę będziemy — rury pociągniemy — my starzy. Jeszcze kilka roków — życie starczy. Źle mówię, przewodniczący?

... dobrze mówicie, Wysocki.

Ja bym powiedział, ale... Chwila milczenia.

... tyle już było legend. Legendy już więcej nie będzie. Jak powiem — smutek niemożności wzbudzę. Lecz rzeknę. Dziś tylko dla pana. Nam jeno paru powrotów wyczekać. Niech wróci kilku miejskich chłopaków. Kilku chłopców tutejszych, po wiejsku mocnych, nowego wyuczonych. Niech posiądą ziemię i uprawą złączą — maszynami z kółka rolniczego wjadą, niech wybiorą uprawy rentowne, nawykniety — fabryczny podział spraw wprowadzą, niech...

... niech pan nie pisze. Ja się, panie, ludzi nie boję. I ludzie nie boją się tego, tego co wymadzili — jak i ja — sobie. My tu zawsze byli odważni. Ale tak powiedzieć? Jak? Komu? Kogo skrzyknąć do nowej — po nowemu — roboty?

... ja wam przerwę, wobec redaktora. Pokażcie mi takiego, co by pierwszy się ku rodzinnemu ruszył...

Nazywa się Bogusław, syn Wincentego — z rodu dziad ku Kacpra, Z Pierzchnicy — osady dostał od brata Józefa wezwanie. Wezwanie wolą matki spisane.

Bo taka umowa istnieje, że jeden z Perczaków Kacpranej wolę spełnia w potrzebie.

— On już, Bogusław, wraca. Z miasta Łagnicy wraca, redaktorze — mówi Józef. — Ktoś musi być pierwszy, nie?

Wracam przez Nową Drogę. Wracam szlakiem kopcami mi kamieni znaczonym. Te kamienie zbierali z pól dziadowie, ojcowie, ojcowie starzy — i owe kamienie zwieźli. Powiadają: nową drogą synom odeszłym wymoszczą.

Gra słów?

Gra o jedną — jedyną — stawkę?

... nie, panie, dalszy ciąg walki — ja, Perczak, tak mówię.

Gdzie walka ściągają odważni. Nie wszyscy zapomnieli pieśni.

... pięćdziesiąt lat trwała walka z kamieniem, nim go na żyzną glebę urobili. Stara wieś — wtedy, przed pięćdziesiąciu laty — Nowa Droga nazwali.

Tędy wiedzie droga wnuków. Czy ją odnajdą?

TAKI SAMOCHÓD TWOIM MARZENIEM?

Marzenie to całkiem realne. Wystarczy zakupić los Wielkiej Loterii Fantowej „Słowa Ludu", by wziąć udział w losowaniu cennych nagród, których listę otwierają dwa samochody: FIAT 125 P i WARSZAWA - COMBI. A przecież czekają na Ciebie inne jeszcze nagrody:

- telewizory
- pralki
- lodówki
- aparaty radiowe
- motorowery
- sprzęt sportowy

i wiele innych.

KAŻDY LOS DAJE CI WIELKĄ SZANSĘ.

PRZYPOMINAMY — losy loteryjne rozprowadzają kioski i kluby „Ruchu", punkty Toto-Lotka, listonosze wiejscy.

TERESA ŁĘCKA

SAMI SWOI

W Kielcach po raz pierwszy spotkali się ze sobą i z władzami województwa ludzie, których można uznać za nasze środowisko naukowe. Pierwsze spotkanie nazwano niemal historycznym, a najbardziej ucieszyła zapowiedź, że nie będzie ono ostatnie. W okresie budowania najprostszych mechanizmów gospodarki można nie dostrzegać potrzeby wsparcia się na ludziach z cenzusem naukowym, potem jednak dość szybko nadchodzi moment, gdy się okazuje, że bez nich ani rusz. Skoro wzięliśmy się na serio do organizowania wyższych szkół, musimy z całą powagą myśleć o tym, kto w nich będzie wykładać.

Traktowanie pracowników naukowych wyłącznie jako tak zwanej kadry dydaktycznej jest, oczywiście, jednostronnym pojmowaniem ich przydatności, tyle że w tej chwili stanowi dla nas sprawę najważniejszą. Nie tak dawno uczestniczyłem w interesujących rozmowach na Śląsku z naukowcami — przedstawicielami tamtejszych wyższych szkół. Zastanawiano się nad tym, w jaki sposób pełniej uruchomić energię tych placówek na rzecz współdziałania z gospodarką. Aby nie tylko kształcić utytułowanych specjalistów, ale rozwiązywać na co dzień najróżniejsze szczegółowe zagadnienia, wkraczać do produkcji, administracji, w sferę sterowania — jak to się dziś mówi — pracownikami.

Każdy region ma takie problemy, do jakich dotrzeć. Skupisko naukowe Śląska to ale ogromna i liczebnie i jakościowo jedna z Politechnik w Gliwicach liczy 300 profesorów i doktorów, 1000 pracowników naukowo - badawczych. Taką sytuację możemy sobie tylko wyobrażać jako docelową. Śląskie uczelnie są dobrze wyposażone, dydaktyka funkcjonuje znakomicie. Tylko ten drugi kierunek ambicji — bezpośrednie włączanie się w prąd gospodarczych zagadnień życia nasuwa jeszcze tematy do dyskusji. W minionym dwudziestoleciu nie stworzyliśmy tradycji w tym względzie, nie funkcjonuje system przenikania nauki do praktyki. W łatwiejszej sytuacji są nauki techniczne, tu każda wartość wydaje się bardziej wymierna. Gorzej bywa np. w przedmiocie ekonomiki. Penetracja ekonomistów z prawdziwego zdarzenia nie jest tym, o czym marzy handel. Dotknięcie tematów związanych z umywzorowaniem organizacji pracy oznacza ingerencję w dziedzinę gołskich obyczajów. Gdy poważna instytucja państwowa w Katowicach zwróciła się do tamtejszej Wyższej Szkoły Ekonomicznej o pomoc w funkcjonalnym rozmieszczeniu półtora tysiąca pracowników w nowym biurowcu, szkoła wydała opinię, która niemal wzbudziła panikę. Przede wszystkim dla takiej liczby ludzi o takim charakterze pracy należałoby — niezależnie od mody — budować nie wieżowce, lecz coś płaskiego. (A zatem nie na etapie urządzania budynku, lecz jego projektowania należy zasięgnąć konsultacji naukowych). Po drugie — godząc się na to, co jest naczelną dyrekcję należałoby ulokować najwyżej, na 17 piętrze, a na wygodnych kondygnacjach dolnych — zwykłych urzędników, ponieważ to oni wykonują zasadniczą robotę, stykają się z interesantami. Wreszcie — najbardziej celowe byłoby rozmieścić personel po kilkadziesiąt osób w dużych salach z kierownikiem w szklanej kabinie. Tymczasem nie ma w Polsce kierownika, który by się zgodził siedzieć na widoku, bez sekretarki, obrony z atmosfery słuchowych tajemnic. A i... rozdźwięki trudno byłoby w takich warunkach wykładać do miasta po mięso czy po dzieci do przedszkola.

Co na próżno podniecą ochotę ekonomistów, to np. szczegółowa analiza zasad gospodarowania człowiekiem w zakładzie pracy (ustawy nie obejmują tego procesu w całości) albo analiza ekonomicznych bodźców wydajności. Niemniej w dziedzinach tej rangi, co Śląsk, pojęcie, że nauka jest dobrem inwestycyjnym, już się przyjęło. Naukowcy co roku opracowują dziesiątki mniej lub bardziej skwapliwie potem wykorzystywanych zagadnień na zlecenie instytucji. Przełamania oporów wydaje się być tylko kwestią czasu, podczas gdy my w Kieleczczyźnie stoimy z tym wszystkim dopiero na początku drogi.

Siły naukowe, których trzeba województwu, postanowiliśmy zdobyć dwiema drogami. Jedna to przyciąganie ich z zewnątrz, druga — lepiej świadczącą o regionie — to dorabianie się własnych autorytetów. W gruncie rzeczy przychodzi nam teraz sprawdzić, o ile wcześniej należało tu inwestować, nawet jeśli planu jeszcze nie było.

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Drugi dzień pobytu delegacji Frontu Narodowego CSRS

Przebywająca w naszym kraju na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa i OK FJN — Mariana Spychalskiego delegacja KC Frontu Narodowego Czechosłowacji z jego przewodniczącym Evżenem Erbanem odbyła wczoraj dalsze spotkania z czołowymi działaczami państwowymi i politycznymi.

Członkowie delegacji zwiedzili Warszawę, zapoznali się z postępami w rozbudowie miasta a zwłaszcza z osiągnięciami w zakresie budownictwa mieszkaniowego, obejrzeli też historyczne zabytki stolicy. Program przewiduje również wizytę w jednym z czołowych warszawskich zakładów pracy.

Wymiana ognia nad Kanałem Sueskim i w dolinie Jordanu

KAIR. Między wojskami egipskimi a izraelskimi doszło w piątek ponownie do wymiany ognia poprzez Kanał Sueski — oświadczył w Kairze rzecznik wojsk ZRA. Wymiana ognia trwała 50 minut.

Wojska izraelskie wszczęły ogień o godz. 12.15 czasu lokalnego, ostrzeliwując pozycje egipskie na północ od Kantary.

Wojska egipskie odpowiedziały ogniem zmuszając przeciwnika do zaprzestania pożyczki.

Rzecznik dodał, że strona egipska nie poniosła żadnych ofiar w ludziach.

Jak oświadczył jordański rzecznik wojskowy, w piątek rano artyleria izraelska oraz miotacze min ostrzelały pozycje jordańskie na wschodnim brzegu Jordanu. Artyleria jordańska odpowiedziała ogniem. Rzecznik dodał, że strona jordańska nie poniosła żadnych strat.

Wizyta ministra spraw zagranicznych PRL dr Stefana Jędrychowskiego w Algierii

Algierska Republika Ludowo Demokratyczna należy do najbardziej zaangażowanych krajów w dziedzinie postępowych przemian społecznych, walki z imperializmem i kolonializmem.

Polskę Ludową i Algierię łączy współpraca oparta na przyjaźni i wzajemnym szacunku. Społeczeństwo polskie od początku wyrażało szczerą sympatię i solidarność z walką narodu algierskiego przeciwko francuskiemu kolonializmowi, o wolność i niepodległość. Po wywalczeniu niepodległości przez Algierię, oba kraje starają się rozwijać kontakty polityczne, gospodarcze, kulturalne. Wyrazem tego są m.in. wizyty polskich delegacji w Algierze, jak również przyjazdy politycznych i gospodarczych przedstawicieli Algierii do naszego kraju.

Polska i Algieria zwalczają się we wspólnym, antyimperialistycznym froncie, reprezentują podobne stanowiska w takich sprawach, jak walka o pokój, bezpieczeństwo i przyjaźń między narodami, pomoc dla krajów słabo rozwiniętych, walka narodów kolonialnych i wyzyskiwanych o niepodległość i prawo do korzystania ze swoich bogactw naturalnych. Stąd też obydwa kraje udzielają sobie wzajemnego poparcia na forum różnych organizacji międzynarodowych a zwłaszcza w ONZ. W pełni solidaryzują się one z walką narodu wietnamskiego przeciw amerykańskiej agresji, z walką sił narodowowyzwoleńczych w krajach afrykańskich, m.in. w Angoli i Mozambiku. Dużym uznaniem narodu algierskiego cieszy się stanowisko Polski wobec problemu Bliskiego Wschodu, poparcie dla krajów arabskich w ich walce zmierzającej do usunięcia skutków agresji izraelskiej, zgodnie z uchwałą Rady Bezpieczeństwa. Narody arabskie, w tym również Algieria, zdają sobie sprawę z tego, że polityka, jednność i siła obozu socjalistycznego — ich naturalnego sojusznika — ma dla tej walki zasadnicze znaczenie.

ALGIER PAP. Korespondent PAP, red. T. Jackowski pisze:

Minister spraw zagranicznych PRL, dr STEFAN JĘDRYCHOWSKI przybył 25 bm do Algierii z wizytą oficjalną na zaproszenie rządu algierskiego.

O godz. 13.15 przy pięknej słonecznej pogodzie wylądował na lotnisku Dar El Beida samolot specjalny Polskich Linii Lotniczych.

Min. Jędrychowski złożył przedstawicielom prasy, radia i telewizji algierskiej oświadczenie (podajemy je poniżej).

Po obiedzie o godzinie 16.30 czasu lokalnego min. Stefan Jędrychowski w otoczeniu członków delegacji złożył wieniec na cmentarzu bohaterów algierskiego ruchu oporu w El Alia.

O godz. 18 czasu lokalnego min. Jędrychowski udał się do gmachu Ministerstwa Zagranicznego, gdzie złożył krótką kurtuazyjną wizytę min. Buteflice.

Wieczorem o godz. 21 min spraw zagranicznych Algierii — Abdel-Aziz Buteflika wydał na cześć min. Jędrychowskiego, jego małżonki i delegacji polskiej uroczysty obiad w salach hotelu „Saint George".

Podczas obiadu min. Buteflika i min. Jędrychowski wznieśli toasty.

Przemówienie min. S. Jędrychowskiego na lotnisku algierskim

ALGIER PAP. Z prawdziwym zadowoleniem przyjąłem zaproszenie rządu Algierskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej do złożenia wizyty w Algierii.

Jestem bardzo rad, że moja pierwsza oficjalna podróż jako ministra spraw zagranicznych PRL poza kontynet europejski sprowadza mnie do kraju, którego długa, ofiarna i bohaterska walka o swoje wyzwolenie czyni go nam szczególnie bliskim. Tradycje walk niepodległościowych bohaterskiego ludu algierskiego przypominają nam, Polakom, w sposób szczególnie bliski, tradycje walk „O wolność waszą i naszą", naszego narodu, aż po bolesne doświadczenie, jakie przypadło w udziale naszemu pokoleniu w walce przeciw hitlerowskiej okupacji i zbrodniczym planom zagłady narodu polskiego.

U podstaw tego poczucia polsko-algierskiej bliskości losów narodowych leży także wspólne nam zrozumienie zagrożenia, jakie dla narodów świata stanowi imperializm. Imperializm wrogi aspiracjom narodowym i społecznym ludów, które pragną pracować i gospodarzyć na swoim, bez obcego wyzysku czy ingerencji z zewnątrz.

Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że nasze oba kraje zajmują miejsce w pierwszych szeregach światowego frontu sił antyimperialistycznych i antykolonialistycznych.

W czasie naszej wizyty w Algierii radzi będziemy zapoznać się z osiągnięciami cywilizacji, która kwitła od wieków na waszej ziemi.

Mam głębokie przekonanie, że wizyta ta i rozmowy z kierownictwem algierskim przyczynią się do lepszego wzajemnego poznania oraz do zacieśnienia więzów przyjaźni i współpracy między naszymi krajami.

Aktyw «Chemaru» omawiał uchwałę II plenum KC

Wczoraj w kieleckim „Chemarze" aktyw partyjny zakładów przedyskutował zadania organizacji partyjnej w realizacji uchwał II plenum KC. W zebraniu uczestniczył I sekretarz KW PZPR, tow. Tadeusz Rudolf.

Podstawą do dyskusji była informacja sekretarza KZ, Stanisława Wilkońskiego, który omówił wyniki produkcyjne I kwartału, zadania inwestycyjne zakładu oraz zamierzenia mające na celu usprawnienie procesów inwestycyjnych, zmian w planowaniu i zarządzaniu produkcją.

W dyskusji zabrał głos tow. Tadeusz Rudolf, który omówił najważniejsze problemy precyzowane w dokumentach II plenum KC, rolę zakładowych organizacji partyjnych w ich realizacji, oraz odpowiedział na wiele pytań dotyczących aktu gospodarczego i sytuacji w kraju, w międzynarodowym ruchu komunistycznym i sytuacji międzynarodowej.

PRZED 1 MAJA

Uroczysta akademia w Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Odlewniczych

Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Odlewniczych w Radomiu reprezentuje 21 zakładów (w tym 5 zlokalizowanych w Kielecczyźnie), których wyroby stanowią 23 proc. krajowej produkcji odlewniczej. Wartość wszystkich odlewów wykonanych w roku 1946 w skali ZPWO zamyka się sumą 200 milionów zł. Obecnie przekracza ona kwotę 5 miliardów zł — a pod koniec 1975 roku osiągnie 8 miliardów zł. 18 proc. ogółu wyrobów wędruje na eksport do 59 krajów świata.

O dotychczasowych sukcesach i planach na przyszłość mówiono wczoraj na uroczystej akademii 1-majowej pracowników Zjednoczenia z udziałem delegacji zakładów naszego województwa. Gościli ją sekretarza CRZZ — K. Czerwińskiego wraz z kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR — T. Grzegorskiego, sekretarza KM partii — J. Gutkowskiego.

Podniosłym momentem wczorajszej uroczystości było wręczenie wyróżnień odznaczeń państwowych pracownikom Zjednoczenia i podległym zakładom. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowani zostali: A. Dudek, — mistrz Koneckich Zakładów Odlewniczych, J. Skorek — kier. Wydziału Mechanicznego Fabryki Łącników w Podkamerze i Cz. Wlazło — naczelnik Wydziału Planowania ZPWO. 27 innych pracowników otrzymało złote, srebrne, i brązowe Krzyże Zasługi.

Amerykanie zaciekle bombardują Wietnam południowy

PARYŻ PAP. Amerykańskie lotnictwo strategiczne w nocy z czwartku na piątek bombardowało zaciekle region sajgoński oraz tereny na Centralnym Płaskowyżu, gdzie zdaniem dowództwa USA operują siły oddziałów partyzanckie. W ciągu ostatnich 36 godzin dokonano 23 nalotów, zrzucając przeszło 4 tys. ton bomb.

Nagrody dla transportowców i drogowców

Na akademii z okazji „Dnia Transportowca i Drogowca" w siedzibie Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Odlewniczych w Radomiu odznaczeni zostali pracownicy Radomskiego PKS zostało odznaczonych wysokimi odznaczeniami państwowymi i związkowymi. Sześciu z nich otrzymało złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi, zaś dziewięciu — podobne odznaki związkowe. Dekoracji dokonali przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, E. Maciąg oraz wiceprzewodniczący Prezydium MRN w Radomiu, E. Jędrzejewski. tma

Otwarte zebranie partyjne w WZGS

Właściwa obsługa rolnictwa to większa produkcja

Omówienie zadań pięcioletniego ze szczególnym uwzględnieniem poprawy obsługi rolnictwa było tematem otwartego zebrania partyjnego w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Mimo, że od 1960 roku wojewódzka spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu inwestuje rocznie średnio po 200 mln złotych rozwijające nowe formy i kierunki działania, to jednak potrzeby wsi kieleckiej są nadal duże. Oprócz budowy nowych magazynów zbożowych i nawozowych, mieszalni pasz czy składnic maszyn i narzędzi rolniczych problemem ciągle do opanowania jest kontraktacja zbóż oraz poprawa pracy całego aparatu skupu. Fakt, że w magazynach pozostaje dotychczas ciągle ponad 43 tys ton nawozów mineralnych wskazuje także, że za mała jest informacja oraz reklama ich stosowania, nie mówiąc już o zbyt powolnym rozwoju form sprzedaży na wsi.

Poprawa obsługi rolnictwa wymaga z roku na rok coraz większych inwestycji przeznaczonych na rozbudowę bazy magazynowej, zwiększenia ilości sprzętu przeznaczonego do intensyfikacji nawożenia i chemicznej ochrony roślin. Obsługa rolnictwa to nie tylko bezpośrednia produkcja roślina, to także rozszerzanie i usprawnianie usług transportowych i remontowo-budowlanych

Z roku na rok będzie rosła ilość zużywanych nawozów mineralnych, wapna oraz środków ochrony roślin. Ta wzrastająca masa towarowa wymagać będzie z kolei coraz lepszej organizacji pracy spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, która jest swego rodzaju potentatem na wsi. Dlatego ta sprawna praca organizatorska jest podstawowym zadaniem dla spółdzielczości. Szczególnie mocno podkreślił to sekretarz KW PZPR w Kielcach, tow J. Stański, który wraz z przewodniczącym Prez. WRN w Kielcach, tow. A. Zarajczykiem i władzami polityczno - administracyjnymi powiatu radomskiego, byli gośćmi organizacji partyjnej przy WZGS w Radomiu. Poważny udział w usprawnianiu tej działalności może mieć także, i powinna, właśnie organizacja partyjna, która wespół ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym ma szerokie pole do popisu na najbliższe lata. Im mniej będzie narzekań na obsługę rolnictwa, tym więcej czasu będzie można przeznaczyć na bezpośrednie zajęcie się produkcją rolną, a tym samym podniesienie jego towarowości. tmz

W Czechosłowacji

PRAGA PAP. Korespondent PAP w Pradze i w Bratysławie red. red. S. Lewandowski i J. Gryglak informują:

Instancje partyjne Pragi powzięły już decyzję o sposobie uczczenia świąt 1 Maja i 9 Maja. 9 maja jest dniem wyzwolenia Czechosłowacji i dlatego obchodzony jest jako święto narodowe. W roku bieżącym zgodnie z informacją podaną przez dziennik „Mlada Fronta", w stolicy republiki nie odbędą się ogólnopraskie manifestacje 1 Maja, nie będzie pochodu, ani innych akcji o charakterze ogólnokrajowym. Główny ciężar obchodów będzie spoczywał na dzielnicach i zakładach pracy. Instancje partyjne przewidują, że 30 kwietnia we wszystkich dzielnicach Pragi odbędą się uroczyste zgromadzenia, rozszerzone posiedzenia dzielnicowych komitetów, zebrania w zakładach pracy i instytucjach. Dziennik informuje dalej o dekorowaniu ulic flagami narodowymi, czerwonymi sztandarami i różnym hasłami.

Uwagę obserwatorów skupia rozwój sytuacji w organizacjach związkowych, związkach twórczych i wśród młodzieży. W dniu 24 bm. obradowały plenum Czeskiego Związku Metalowców. Zamieszczona w dzienniku „Prace" informacja z tego plenum nie zawiera ani jednego zdania o poparciu uchwał ostatniego plenum. Informacja stwierdza dalej, że w toku obrad opowiadano się za tym, aby Związek Metalowców konsekwentnie realizował postanowienia swego pierwszego zjazdu.

W środowiskach młodzieży sytuacja wskazuje na dalszy spadek napięcia. Obok strajku na wydziale filozofii uniwersytetu praskiego wydarzył się ostatnio jednodniowy strajk w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. Jak się jednak zdaje, młodzież jest w coraz większym stopniu krytyczna wobec sił ustrukturowanych w szerzeniu zamętu.

W Morawskiej Ostrawie odbyło się zebranie aktywu partyjnego miejscowych kolejarzy z udziałem członka Prezydium KC KPCz, J. Pillera. J. Piller w swym przemówieniu zapowiedział zebranym, że nowe Prezydium KC KPCz będzie nadal wprowadzać konsekwentną demokratyzację we wszystkie dziedziny życia i i dążyć do realizacji programu działania partii. Stwierdził jednak, że nie wolno dalej tolerować sytuacji, w której poparcie dla kierownictwa partii ze strony przytłaczającej większości komunistów i całego społeczeństwa byłoby stale zakłócane przez nieodpowiedzialne elementy, którym dotychczas udawało się systematycznie wywoływać kryzysy i które w końcu mogłyby wywołać wojnę domową.

Stanowisko Bonn w polityce zagranicznej

BONN. PAP. Zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych Willy Brandt, odpowiadając w piątek na interpelacje w Bundestagu, przedstawił stanowisko rządu bońskiego w wielu istotnych zagadnieniach polityki zagranicznej NRF.

Brandt oświadczył, iż najważniejszym celem polityki wschodniej rządu NRF będzie nadal porozumienie ze Związkiem Radzieckim. Podkreślił on, iż stanowisko to podziela zarówno kanclerz Kiesinger, jak i czołowi politycy poszczególnych partii zachodnioniemieckich.

Brandt oświadczył następnie, iż w kontaktach z Czechosłowacją następuje od ubiegłego r. „powolna lecz stała poprawa".

Stanowisko rządu bońskiego wobec projektu zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych przedstawił następująco:

1. Nie powinna być związana z żadnymi warunkami wstępnymi.

2. Należy ją gruntownie przygotować.

3. Siany Zjednoczone powinny być dopuszczone jako pełnoprawny uczestnik konferencji.

4. Powinny istnieć uzasadnione perspektywy postępu.

Kryzys rządowy w Libanie

KAIR, PARYŻ PAP. W piątek rano prezydent Libanu przyjął premiera Raszida Karami, który poprzedniego dnia wieczorem oznajmił o złożeniu dymisji. Karami podtrzymał swą dymisję. Na prośbę prezydenta republiki Karami będzie pełnił funkcję premiera do czasu mianowania nowego szefa rządu.

Cała uwaga obserwatorów skupia się obecnie na konsekwencjach politycznych kryzysu w związku z podaniem się do dymisji premiera Raszida Karami.

Wydarzenia te były w czwartek przedmiotem debaty nadzwyczajnego posiedzenia Izby deputowanych, która trwała prawie 6 godzin. Po minucie ciszy poświęconej pamięci ofiar środowych rozruchów, deputowani wysłuchali wypowiedzi przewodniczącego Izby Sabri Hamada na temat wypadków i ich konsekwencji. Na posiedzeniu tym padły głosy krytyczne obarczające rząd odpowiedzialnością za aktualny bieg wydarzeń. Z krytyką taką wystąpił m. in. przywódca partii socjalistyczno-postępowej, Kamal Dzumblatt

Jutro we Francji referendum

PARYŻ PAP. W czwartek wieczorem w radio i telewizji francuskiej zakończyła się kampania w sprawie zapowiedzianego na najbliższą niedzielę referendum, w którym Francuzi wypowiedzą się czy życzą sobie, czy też nie przeprowadzenia tzw. regionalizacji kraju oraz reformy senatu. Ostatnie sondaże wskazywały, że wiecej jest zwolenników głosowania „nie". W czwartek wieczorem poprzednie przed kamerami telewizji zabrał głos premier Francji, Couve de Murville, który wyraził przekonanie, że Francuzi w swej większości odpowiedzą „tak". W telewizji wystąpił również sekretarz KC FPK, Georges Marchais, apelując do społeczeństwa, aby odrzuciło projekty będące przedmiotem referendum.

W piątek o godz. 20 prezydent Francji de Gaulle wystosował ostatni apel do narodu. Jak wiadomo, de Gaulle oznajmił, że ustąpi ze swego stanowiska, jeśli wyniki referendum będą dla rządu niepomyślne.

W. Brytania wysyła wojska do Irlandii Płn.

LONDYN PAP. Brytyjskie ministerstwo obrony zakomunikowało, że w najbliższych dniach zostaną wysłane do Irlandii Północnej posiłki wojskowe w liczbie 500 ludzi. Jest to odpowiedź na prośbę rządu północnoirlandzkiego, który domagał się przysłania oddziałów wojskowych w związku ze wzmożeniem walki Irlandczyków o prawa obywatelskie. Z powodu uszkodzenia instalacji podczas fali demonstracji i starć ulicznych w stolicy Irlandii północnej, Belfaście, racjonowana jest woda.

Wysłane obecnie posiłki wojskowe mają wzmocnić liczącą trzy tysiące ludzi siły brytyjskie, stale stacjonujące w tej prowincji. Rząd brytyjski utrzymuje, że żołnierze ci będą mieli za zadanie strzeżenie urządzeń użyteczności publicznej przed sabotażem i że nie będą wykorzystywani przeciwko demonstrantom.

Dwa wypadki drogowe w Radomiu

Pierwszy z nich nastąpił na skrzyżowaniu ulic 1 Maja i Żeromskiego, gdzie ciężarek marki „uruś" zderzył się z samochodem osobowym „warszawa". Obu pojazdy zostały uszkodzone.

Niestrożne przechodzenie przez szosę było przyczyną wypadku pod Radomiem, gdzie pod autobus „nysa", prowadzony przez Adama F. zam. w Kraśniku, wpadł 7-letni Tomasz Rozwadowski doznając ogólnych potłuczeń. Chłopca przewieziono na Oddział Chirurgiczny Szpitala Miejskiego w Radomiu.

W Klubie Dziennikarza

W niedzielę o godz. 15 odbędą się gry i zabawy ruchowe dla dzieci. Wstęp wolny. Zapraszamy.

Zakończenie zjazdu KP Chin

PEKIN PAP. — Korespondent PAP, red. B. Moszkiewicz podaje:

O północy z czwartku na piątek rozgłośnia pekińska rozpoczęła nadawanie komunikatu w związku z zakończeniem IX Zjazdu Komunistycznej Partii Chin. Komunikat informuje, że zjazd wyłonił w tajnym głosowaniu nowy komitet centralny partii, w którego skład wchodzi 170 członków i 109 zastępców członków KC. Lista rozpoczyna się od nazwisk przewodniczącego Mao i wiceprzewodniczącego Lin Piao. Następne nazwiska podawane są w porządku alfabetycznym.

W danych wynika, że w KC znalazło się o 103 osoby więcej, niż zasiadało w prezydium zjazdu. Można przypuszczać, że rekrutują się one spośród delegatów.

Komunikat powiadamia także, że zostało wyłonione Biuro Polityczne KPCh. Skład tego organu nie został jednak dotychczas ogłoszony.

Komunikat informuje, że w prezydium podczas ostatniego posiedzenia zasiadali m. in.: Czou En-lai, Czen Po-ta, Kang Sheng, Chiang Ching.

Dokument zawierał ataki na USA i Związek Radziecki, atakując oba kraje na jednej płaszczyźnie.

Zawiera on również postulat wyzwolenia Tajwanu i pod kredą konieczność dalszego rozwijania produkcji w oparciu o własne siły.

Komunikat wymienia, iż u podstaw ideologii partii leży „marksizm - leninizm — myśli Mao Tse - tunga" i apeluje do członków partii i całej ludności Chin o studiowanie przemówień Mao Tse - tunga wygłoszonych na zjeździe i wprowadzanie w czyn myśli przewodniczącego Mao.

Komunikat MO

Komisariat Kolejowej MO w Kielcach prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie wypadnięcia mężczyzny z pociągu osobowego nr 820 relacji Kielce—Skarżysko Kamienna na szlaku kolejowym Kielce—Tumlin w dniu 23.IV. 1969 r. około godz. 21,30.

W związku z powyższym prosi się pasażerów — świadków zdarzenia jadących w tym pociągu, o zgłoszenie się w Komisariacie Kolejowej MO w Kielcach, ul. Żelazna nr 24 w celu złożenia zeznań.

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE prowadzi PZU

W SKRÓCIE

◆ BONN. Rada Ministrów NRF postanowiła podczas nocnej debaty trwającej 6 godzin odsunąć termin przedawnienia zbrodni wojennych i ludobójstwa.

◆ LONDYN. Sekretarz generalny ONZ U Thant oraz brytyjski minister spraw zagranicznych Michael Stewart konferowali w piątek w Londynie na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie. U Thant i Stewart podkreślili pilną potrzebę osiągnięcia przez rozmowy wielkie mocarstwa możliwie jak najszybszej postępu w prowadzonych przez nie rozmowach na temat pokojowego uregulowania konfliktu między Izraelem a Krajami Arabskimi. Sekretarz generalny ONZ przybył w nocy z czwartku na piątek z dwudniową wizytą do Londynu na zaproszenie rządu brytyjskiego.

◆ LONDYN. Przebywający z wizytą w Londynie król Hussein konferował w piątek z premierem Wilsonem na temat napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie. W rozmowie tej brał udział minister spraw zagranicznych, Stewart, który omawiał również w piątek sprawy bliskowschodnie na spotkaniu z sekretarzem generalnym ONZ U Thantem.

◆ LIMA. Zakończyła się tu trzy nasta sesja Komisji Gospodarczej ONZ dla krajów Ameryki Łacińskiej. Cechą charakterystyczną tej sesji była tendencja krajów Ameryki Łacińskiej do przezwyciężenia stojących przed nimi ostrych problemów gospodarczych i socjalnych przy równoczesnej obronie suwerenności narodowej. Kraje Ameryki Łacińskiej domagały się ograniczenia interwencji imperializmu, przede wszystkim amerykańskiego, w ich sprawy wewnętrzne.

◆ TUNIS. Laczesar Awramow, wicepremier i minister handlu zagranicznego Bułgarii przybył w piątek po południu do Tunezji z sześciodniową wizytą na zaproszenie rządu tunezyjskiego.

◆ BAGDAD. Następna irańska fregata „Arya-Far" w eskorcie myśliwców odrzutowych i okrętów wojennych płynie w kierunku Zatoki Perskiej rzeką Szatt El-Arab. Wicemiister spraw zagranicznych Iranu Afszar oświadczył w senacie, że Irak uważa iż rzeka należy do terytorium irackiego i zagroził że nie dopuści do przepływania nią statków irańskich. W związku z tym w upłynią sobotę rząd irański wypowiedział traktat z 1937 r. dotyczący żeglugi na spornym odcinku rzeki.

◆ WIEDEŃ. Rada Związkowa (niższa izba parlamentu austriackiego) zaprotestowała w piątek jednomyślnie układ o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej.

◆ OSLO. Już od niemal tygodnia zachodnioni wybrzeży Norwegii odgrywa się wielkie widowisko militarystyczne. Toczą się kolejne ćwiczenia marynarki wojennej NATO, określane kryptonimem „Cowl Cliff". Do udziału w tych manewrach skoncentrowano ponad 50 okrętów wojennych W. Brytanii, Niemiec zachodnich, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Danii i Norwegii. Wraz z eskadrami lotnictwa morskiego przeprowadzają ona „operacje", w czasie których główną uwagę zwraca się na „walkę z okrętami podwodnymi i zastosowaniem bojowej floty podwodnej przeciwko okrętom nawodnym".

Broszury dla młodych wyborców

❋ W związku ze zbliżającymi się wyborami wydawnictwo „Iskry" wznowiło broszurę Stanisława Bednarskiego i Janusza Kolczyńskiego pt. „Demokracja, rady narodowe, Sejm". Jest to poradnik omawiania zasad funkcjonowania demokracji socjalistycznej, przystępny wykład na temat prawa wyborczego, struktury i roli Sejmu PRL oraz rad narodowych. Drugą broszurą „Iskry" poświęconą tematyce wyborczej jest „Świat, Polska i ty" Wojciecha Giełżyńskiego — ukaże się niebawem.

Krajowa konferencja ideologiczna ZMW

❋ W piątek w miejscowości Charzykowy (woj. bydgoskie) rozpoczęła się 2-dniowa ogólnokrajowa konferencja ideologiczna ZMW, której celem jest przedyskutowanie zadań stojących przed organizacją w dziedzinie pracy politycznej i ideowo - wychowawczej wśród młodzieży wiejskiej.

Między ODRĄ a BUGIEM

Nowe schronisko młodzieżowe

❋ Przewodniczący OKKFiT, Włodzimierz Reszek dokonał 26 pm. otwarcia nowego młodzieżowego schroniska, obiektu odzyskanego dla turystyki młodych. Schronisko służyć będzie przez blisko dwieście wielu innym celom. Kosztem prawie 6,5 mln zł zostało ono całkowicie zmodernizowane i wyposażone w odpowiedni sprzęt. Schronisko na własną stołówkę i może zapewnić w wielosobowych pokojach noclegi dla 200 osób.

Na rzekach i kanałach północnej Polski

❋ Otwarty ruch panuje już na rzekach i kanałach Polski północnej. Do portów Zatoki Gdańskiej zawijają barki motorowe z ładunkami m. in. cukru, fosforytu i kamienia wapiennego. W odmiennym kierunku transportowane są głównie fosforyty i drobnica. Zwiększają się też przewozy towarów na kanałach Żuławy oraz po Zatoce Gdańskiej.

Szczeciński piwowarzy produkują

❋ Spośród pięciu gatunków piwa, produkowanych w Szczecinie — trzy wyróżniane są znakiem jakości. Browar szczeciński zdobył już po raz trzeci tytuł producenta piwa roku oraz pucharek przechodni Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Spożywczego. ...

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota 26 kwietnia. Imieniny Marii i Marzeny. Słońce wzeszło o godz. 4.34, a zajdzie o godz. 18.53.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Pan Twardowski" — bajka i Brzeszpańskiej — g. 17. Niedziela — teatr nieczynny.

KINA:

„Romantica" — „Pan Wołodyjowski" — pol. pan. kol. od l. 14, g. 18 i 19.

(26.IV. — g. 13 — seans zamknięty).

„Moskwa" — „Eliza z afrykańskiego buszu" — ang. pan. kol. 7, g. 14.30, „Jak ukraść milion dolarów" — USA pan. kol. 11, g. 16.30. Godz. 19 — seans zamknięty. Niedziela — g. 13. Bajki — g. 12, „Eliza z afrykańskiego buszu" — g. 13.30, „Jak ukraść milion dolarów" — g. 15.30, g. 18.30.

„Warszawa" — „Dwa tygodnie we wrześniu" — franc. pan. kol. 1, 14, g. 11, 13.30, 17.45 i 20. „Tremis" — USA. 14, g. 15.15, 17.30, 19.45. Niedziela: Bajki — g. 10.15, 11.15 i 12.15.

„Bajka" — „Kochany łobuz" — franc. pan. kol. 1, 16, g. 21.

Niedziela — bajki — g. 12, „Pocałunek jaszczurki" — polski, l. 14, g. 13, 17 i 19. „Kochany łobuz" — franc. pan. kol. 1, 16, g. 21.

„Iskra" — „Janosik" — czesk. pan. kol. 1, 14, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — bajki g. 11, „Powieczorynki" — ang. kol. 1, 19, g. 16, 18 i 20.

„Robotnik" — nieczynne. Niedziela — bajki — g. 12, „Nowy Dniepr" — radz. kol. 1, 11 g. 15, „Sinfica obcego nieba" — jug. 1, 14, g. 17 i 19.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — „Najard czarnego kurca" — radz. kol. g. 11.30, „Angelika i król" — franc. pan. kol. 1, 16, g. 16 i 18.30.

„Marmury" (Chęciny) — nieczynne. Niedziela — bajki — g. 11, „Rzeka bez powrotu" — USA pan. kol. 1, 14, g. 16.30 i 18.30.

„Skalnik" (Wiślnówka) — „Winnetou" — I część. jug. pan. kol. 1, 11, g. 15. Niedziela — g. 16 i 18, „Przygody Buratina" — radz. 1, 9, g. 12.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne. „Chłopcy z fantazją" — radz. 1, 7, g. 15, „Darling" — ang. 1, 18, g. 17 i 19.

„Echo" (Ostojów) — „Fantomas wraca" — franc. pan. kol. 1, 14, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18. Bajki — g. 11.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Ostatnie polowanie" — USA, pan. kol. 1, 14, g. 18. Niedziela — g. 16 i 18. Bajki — g. 10.30.

Fotoplastikon — „Nowy Jork" — cz. II.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18 — informacja telefoniczna — lekach w godz. od 8 do 14.30, telefon nr 95-32.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 16 — 21.15. Basen mały — 13.45 — 16.45, 17.30 — 21.15. Wanny — 7 — 21.

MUZEUM (WYSTAWY):

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5. Wystawy stałe: „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Etnografia. Wystawy czasowe: „Tradycje historyczne i rewolucyjne PZPR". Ogród przed St. Wyspiańskiego".

Czynne w wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 16, w soboty od godz. 10 do 17 w niedziela od godz. 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15 we wtorki od godz. 13 do 18.

Klub MPiK — Wystawa UNESCO pt. „Tunis, dawna mozaika".

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 99 Pogotowie Milicyjne 97 Pogotowie WSW 25-25 Straż Pożarna 68 Pogotowie Energetyczne 64-30. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 65-30. Pogotowie informacje o usługach 911. Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa 815. Pogotowie wodnego-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 61-89. Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 70-66 Pogotowie gazowe 49-19 i 18-33 Pomoc Drogowa PZM 93-96.

POSTOJE TAKSÓWEK: Plac Obrońców Stalingradu 75-76 dworzec kolejowy 44-33 taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-69.

RADOM

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Przedwiośnie" — godz. 19.

KINA:

„Bałtyk" — „Pan Wołodyjowski" — polski, kol. pan., l. 14, g. 9.30, 12.30, 16 i 19.

„Przylądek" — „Ruchome piaski" — polski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Chwały i inni" — polski, l. 16 godz. 15.30, 17.30 i 19.30. Niedziela — „Nafta" — polski, l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30

„Mewa" — „Dzieje Nawarony" — węgierski, l. 14, godz. 15, 17.30 i 20.

„Odsen" — „Nieuczyci z przed miesiąca" — angielski, l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.45.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 13 — „Galeria malarstwa polskiego".

Apteki: apteka nr 19 pl. Konstytucji 3, apteka nr 16 pl. Zwycięstwa 7, apteka nr 5, pl. 800-lecia, apteka nr 12, ul. Słowackiego 107, apteka nr 100, ul. Żeromskiego 81.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—18.30, telefon 880-80.

TELEFONY:

Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 324-90 Pogotowie Stacji Elektr. 272-80 Komenda MO 881-66, Pogotowie Milicyjne 97.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy ul. Grodzkiej 220-53, przy pl. Konstytucji 266-52, przy dworcu 263-56, przy ul. Żwirki i Wigury 416-10.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Ostatni nasz świata" polski, pan., od l. 16, godz. 18.30 i 18.30.

„Świt" — „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach", ang. pan. kol. od l. 11, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Przybycie Ivanowo" — włoski kol. l. 11, godz. 17.

„Metalowiec" — „Siedem rasy kobiet", wł., kol. od l. 18, godz. 17 i 19.

Cyrk „Arena" — Rynek — godz. 15 i 18.

STARACHOWICE „Star" — „Pan Wołodyjowski", polski, pan. kol. od l. 14, godz. 17 i 19.15.

H.Z.A. — „Zamek" — „Dzwony dla bosych" — CSRS l. 18, godz. 17 i 19.15.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Angelika wśród piratów", franc. panor. od l. 16, g. 16, 17 i 19.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Człowiek z M-20", pol. kol. od l. 14, godz 17 i 19.15.

Apteki:

Skarżysko nr 47, ul. 1 Maja 24 telefon — 2301

Starachowice nr 16, ul. Marszałkowska 17, telefon — 62-05.

Pogotowie energetyczne Skarżysko telefon 668, po 15.00 — 29-44.

OSTROWIEC

„Rutnik" — „Cena strachu" — franc. od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Zorza" — „Testament gangstera", franc. od l. 14, godz. 16 i 18

„Prądownik" — „Jak być kochaną" — pol. od l. 16, godz. 17 i 19.

Apteka nr 71, ul. Starokunowska 17.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Miasto Ostrowiec w 35-lecie" — godz. 10—18.30.

OPATÓW — „Odra" — „Człowiek z M-20", pol. od l. 16.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Moda", pol. od l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Lenin w Polsce" — godz. 10—15.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Agent o dwóch twarzach" — franc. kol. l. 14, g. 15, 17.30 i 20.

KONIECPOL — „Pilica" — „Największe widowisko świata" — USA, kol. l. 14, g. 19.

Niedziela — bajki kol. g. 13.

PINCZÓW — „Bajka" — „Kanał" — polski, l. 14, g. 14.30, 16.45 i 19. Niedziela — bajki kol. g. 13.

„Ulica Graniczna" — polski l. 13, g. 16.45 i 19.

WĄCHOCZOWA — „Muza" — „Po wielkiej burzy" — szwajc. l. 11, g. 17 i 19.15.

Niedziela — „PDK" — „Kobieta i mężczyzna" — franc. kol. l. 16, g. 17 i 19.15.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — Niedziela — „Miałem 19 lat" — NRD, l. 14, g. 17.30 i 19.30.

KOZIENICE — „Znicz" — „Operacja Święty January" — włoski, l. 16, g. 17 i 19.30.

LIPSKO — „Szarotka" — Niedziela — „Hasło Korn" — polski, l. 14, g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — Zestaw bajek l. 7, g. 13 „Weekend z dziewczyną" — polski, l. 14, g. 15 i 17 i 19.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Skarb biżutyjskiego kupca" — CSRS, l. 14. Niedziela — „Major Dundee" — USA l. 16, godz. 17.30 i 19.30.

ZACHÓD

KONSKIE — „Antycrne" — „Dwaj panowie „N" — polski l. 16, godz. 15.30 i 18.

„Pegaz" — „Ciężkie czasy dla gangsterów" (panor., kol. dub.), franc., l. 16 g. 13.30, 17.45, 20.00.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Kierunek Berlin" (panor.), pol., l. 16, g. 15.30.

„Tęcza" — „Szpieg wyszedł z morza" — radz. panor. kol. l. 11, g. 17 i 19.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „W cieniu dobrego drzewa" — panor. USA, l. 14, g. 15.30, 17.30, 19.30.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Trzy topole" — radz. l. 14, g. 15, 17.15 i 19.30.

BODZIA — „Marzenie" — „Zamrożone błyskawice" — NRD, l. 16, g. 18.

DZIAŁOSZYCE — „Ludowa" — „Zakochana wiedźma" — włoski, l. 16, g. 18.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" — „Samotność we dwoje" — polski, l. 16, g. 16,30 i 19.

POŁANIEC — „Kościuszko" — „Zwierzęta" — franc. l. 11, STOPNICA — „Powiew" — „Piękny Antonio" — włoski, l. 16, g. 17 i 19.

Uwagi: terminarze filmowe podajemy na podstawie informacji dyrekcyjnych kin, za ich fałszywe redakcja nie odpowiada.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

❖ **PIŁKA NOŻNA, W III lidze** na naszym terenie trzy spotkania. W Radomiu gościnnie Stal Rzeszów pojedynek mistrzy Świętokrzyskiego z Stalą Rzeszów. Oba zespoły wykazują w rundzie wiosennej najlepszą formę z drużyn Kielecczyzny. Początek meczu o godz. 15.30.

Bardzo ważny mecz rozegra zespół Granatu gościnnie Wisłokę z Dębicy. Wprawdzie dębiczanie są w tabeli dość wysoko, ale w wiosnę grają zdecydowanie gorzej niż jesienią. Jest więc szansa na tak potrzebne punkty. Początek o godz. 16.30.

Piłkarze KEZO spotkają się w sobotę ze Stalą Stalowa Wola. Także nie są bez szans na poprawienie dorobku punktowego. Trzeba jednak dodać, że Stal gra w tej rundzie bardzo dobrze. Początek o godz. 16.

Bliskiej wyjazdowej na spotkanie z Karpatami w Krośnie.

W lidze okręgowej w sobotę o godz. 17 Czarni Radom grają z KSZO II Ostrowiec, o godz. 15.30 Star II z Radomiakiem, w niedzielę o godz. 16.30 walczą Sparta Kas. W. — SHL Kielce. Opatowski KS — Iskra Kielce, Błękitni II — Naprzód, Stal Szydłowiec — Fredi Pionki, Wisła Pionków — Broń II Radom (godz. 11).

W klasie A w niedzielę grają: o godz. 11 SHL II — Granat II, Radomiak II — Orlica Suchedniów, o godz. 16.30 Victoria Skaryszew — Wisła Sandomierz, Pirwi Rudki — Stal Kraśnik, Zenit Chmielnik — Ruch Skarżysko, Gorlach Brzewnica — Opoczno, AKS Busko — Fregat Stasów.

❖ **PIŁKA RĘCZNA.** Wszystkie nasze zespoły kobiece startujące w II lidze grają w sobotę i niedzielę na własnym terenie. W Kielcach Iskra gra w sobotę o godz. 17 z Chojeńskim KS Łódź, w niedzielę tak o godz. 11 (obu meczu na boisku Lic. przy ul. Jagiellońskiej). z Włókniarzem Łódź.

Jędrzejowski Nagrad w sobotę spotka się z liderem tabeli AKS Chorzów (godz. 16.30) w niedzielę o godz. 11 z Piastem Gliwice. Świt Wolica zmierzy się w sobotę o godz. 15.30 z Piastem, w niedzielę o godz. 11 z AKS Chorzów.

W klasie A mężczyzn w sobotę Granat Nroń II — Skórzni Starachowice, HBO Sandomierz — Naprzód Jędrzejów, Stal Kraśnik — AKS Busko.

❖ **ZAPASY.** Nasze zespoły drużynowe rozegrają w niedzielę dwa turnieje na naszym terenie. W Starachowicach (godz. 10. sala PDK) walczyć będą kolejno: Radomiak — Wisłoka II Dębica, Granat — Radomiak i Granat — Wisłoka II. W Radomiu (godz. 10, sala TMR Wasyn) mecze: LZS Radomka — Garbarnia Kraków, LZS Radomka — LZS Gryf Chełm, Gryf — Garbarnia.

Rocznice

MONIKA WARNEŃSKA

GENEWA 1954

Początek roku 1954: przed pół rokiem przerwono działania wojenne w Korei. Toczy się wojna w Wietnamie. Mało wówczas wiemy o tej wojnie. Niewielu korespondentów z Europy dociera wtedy na fronty indochińskie. Relacje Polaków — Wojciecha Zukrowskiego i Aleksandra Kobzdeja — przybliżają nam bohaterstwo narodu wietnamskiego. Od wczesnej wiosny 1954 roku obok wiadomości z Wietnamu pojawia się słowo: Genewa. W tym szwajcarskim mieście nad Lemanem 26. IV. 1954 roku zebrała się konferencja ministrów spraw zagranicznych 19 państw. Od 27. IV. omawia na jest sprawa Korei. Od 8. V. na porządek obrad wchodzi sprawa przywrócenia pokoju w Indochinach. 20. VII. 1954 r. w genewskim Pałacu Narodów podpisano układ o rozejmie w Wietnamie i w Laosie. Ale ten finałowy dzień poprzedzony został inną ważną datą: 7. V. 1954 padł bastion kolonializmu francuskiego w Indochinach, twierdza Dien Bien Phu. Zaś 8 maja rozpoczęła się debata w sprawie pokojowego rozwiązania problemów Indochin...

Te daty i fakty mają swą wymowę. Konferencja genewska rozpoczęła obrady przed klęską Francuzów pod Dien Bien Phu. Ale dla każdego obserwatora jasne było, że zwycięstwo wietnamskie wywarło ogromny wpływ na tok obrad i na ostateczne postanowienia układów genewskich. I każdy, kto wówczas śledził tok wydarzeń, wie, że Amerykanie, którzy robili, co mogli, aby przedłużyć „brudną wojnę" w Wietnamie, dokładali z kolei wszelkich starań, aby opóźnić konferencję genewską — i nie dopuścić do pokojowych rozwiązań.

Rozsądek i dobra wola zwyciężyły. Postanowienia układów genewskich przewidywały zaprzestanie działań wojennych i przywrócenie pokoju w Indochinach. Przewidywały one również podział Wietnamu na dwie części rozdzielone tymczasową linią demarkacyjną i strefą zdemilitaryzowaną z obu stron 17 równoleżnika. Linia demarka cyjna nie miała być nigdy granicą pokoju. Nad wykonaniem postanowień układów genewskich czuwała Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli, w skład której wchodzą Indie, Kanada i Polska. Po dwóch latach, w roku 1956 przewidziano w całym kraju wybory i zjednoczenie Wietnamu. Wyniki wyborów były nietrudne do przewidzenia, skoro nawet taki nie podejrzewany o sympatie dla Wietnamu polityk, jak prezydent Eisenhower, twierdził, że w roku 1956 podczas wyborów na pewno ponad 80 procent Wietnamczyków opowie się za Ho Chi Minhem...

Kiokolwiek widział Wietnam po roku 1954, na pewno podzieli moje zdanie: Wietnamczycy dokładnie, wręcz skrupulatnie, przestrzegali wa runków rozejmu. Rozdzielony tymczasową linią demarkacyjną naród wierzył i ufał posta nowieniom układów genewskich. Powszechnie mniemano, że rok 1956 przyniesie kres rozłące wiele podzielonych rodzin i że cały kraj zazna dobrodziejstwa trwałego pokoju. Te nadzieje zawiodły. Amerykanie, którzy układów genewskich nie chcieli akceptować, choć przyjęli je do wiadomości, zaczęli ich postanowienia brutalnie łamać i gwałcić. Weszli na miejsce Francuzów do Wietnamu południowego. Utworzy li wbrew postanowieniom ge newskim separatystyczną „Republikę Wietnamską". Postawili na jej czele posłusznego sobie dyktatora, Ngo Dinh Diema. Uczynili wszystko, aby tymczasowa linia demarka cyjna stała się „granicą".

Dobiegła kresu epoka francuskiego kolonializmu w Indochinach, Amerykanie usiłowali rozpocząć w tej części świata farę neokolonializmu. Dalszy ciąg wydarzeń jest nam znany: naród wietnamski na Południu rozpoczął walkę. Walkę, którą kieruje NFW — jedyny, autentyczny reprezentant ludu Południa.

Walka ta toczy się nie tylko na polach bitew. Równolegle rozgrywa się batalia dyplomatyczna. Tereneni jej jest czterostronna konferencja paryska w sprawie Wietnamu. Choć wciąż nie może ona wyjść poza stadia kolejnych impasów, jedno jest pewne: fakt, że Amerykanie ponoszą fiasko w swojej polityce, fakt, że musieli oni te rozmowy zacząć — jest cząstką przyszłego wietnamskiego ostatecznego zwycięstwa.

Naród wietnamski wyciągnął wnioski z lekcji genewskiej. Żąda powrotu do układów genewskich, czyli pełnej ich realizacji. Pragnie żyć na własnej ziemi i postanawiać o własnym losie bez obcej ingerencji z zewnątrz. Musi zniknąć tymczasowa linia demarkacyjna, która na długie lata rozdzieliła wiele rodzin, które przebiega przez każdy prawie dom wietnamski. Naród ten pragnie rzeczy najprostszej, wyrażonej słowami, jakie widziałam na północnym brzegu rzeki Ben Hai, płynącej wzdłuż 17 równoleżnika, podczas mojej pierwszej podróży przez ten kraj, wiosną 1962 roku: „PÓŁNOC — POŁUDNIE: JEDEN WSPÓLNY DOM". (AR).

Jeszcze 250 dni

Dobiega końca kwiecień, tradycyjnie obchodzony w naszym kraju jako miesiąc pamięci narodowej. Miesiąc pamięci tych, którzy w latach najazdu hitlerowskiego zginęli w walce, zostali bestialsko zamęczeni w obozach, ezekucjach i licznych pacyfikacjach.

Przypomnijmy niektóre dane Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, zestawione jeszcze w r. 1947, a przedstawione m.in. dokumentami przez polską delegację w Moskwie na niedawnej europejskiej konferencji w sprawie nieprzedawniania zbrodni hitlerowskich.

W latach 1939—1945 utracilo życie z rąk hitlerowskich okupantów 6.028.000 obywateli polskich, trwale inwalidziwo objęło 590 tysięcy osób, a nadwyżka zachorowań na gruźlicę (ponad teoretyczną liczbę zachorowań) wyniosła 1.110.000 osób.

Większość sprawców tych zbrodni, szacowanych łącznie na co najmniej 50 tysięcy osób, cieszy się nadal bezkarnością w Niemieckiej Republice Federalnej. W kraju tym, mieniącym się oficjalnie spadkobiercą III Rzeszy, w ostatnim dziesięcioleciu 1958—1968 stanęły przed sądami 492 osoby oskarżone o zbrodnie z okresu wojennego, skazanych zaś zostało 315 osób (w tym niektórzy na... grzywny pieniężne). Pomijając już wysokość wymiaru kar, w tym temple dla osądzenia hitlerowskich zbrodniarzy trzeba byłoby... 200 lat!

Tymczasem z początkiem roku 1970 władze NRF zamierzają oficjalnie wprowadzić w życie przedawnienia dla zbrodni hitlerowskich na swym terenie. Do 1 stycznia 1970 roku pozostało jeszcze 250 dni.

(Interpress)

Konkurs literacki w XX-lecie Nowej Huty

Komitet Organizacyjny Obchodów XX-lecia Nowej Huty i Huty im. Lenina, krakowski Oddział ZLP, ZW ZMS i „Życie Literackie" ogłosiły konkurs otwarty na opowiadanie wspomnienia i pamiętniki książkę reportażową lub publicystyczną oraz scenariusz na film fabularny, poświęcone dziejom i aktualnej problematyce jaką wnosi w życie Polski Ludowej największe polskie doświadczenie z zakresu przemian społeczno-ekonomicznych —budowa i rozbudowa Nowej Huty i Huty im. Lenina.

Utwory i prace zaopatrzone godłem (w osobnej, zaklejonej kopercie nazwisko i adres autora) należy przesyłać w trzech egzemplarzach pod adresem Związku Literatów Polskich — Oddział w Krakowie, ul. Krupnicza 22.

Termin nadsyłania prac wypływa 15 marca 1970 roku.

Ogłoszenie wyników nastąpi w kwietniu 1970 r., w 100-lecie urodzin Lenina.

W poniedziałek recital Sławy Przybylskiej

W najbliższy poniedziałek, dn. 28 kwietnia o godz. 17 i 19.30 w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach odbędzie się recital popularnej i zawsze mile widzianej i słuchanej piosenkarki, Sławy Przybylskiej. Towarzyszyć jej będzie również znany i popularny sekstet warszawski Jacka Szczęsnego.

Przedsprzedaż biletów prowadzi „Orbis" i „Estrada".

Nowy scenariusz „Sobótek" na „Święto Młodości ZMW"

Krakowski miesięcznik społeczno-kulturalny „Głos Młodzieży" proponuje wszystkim zespołom artystycznym, a także kołom ZMW, kółkom rolniczym, kołom gospodyń, jednostkom OSP itd. — oryginalny scenariusz widowiska plenerowego, który może posłużyć jako podstawa do zorganizowania artystycznej oprawy tegorocznego „Święta Młodości ZMW" (29 czerwca) i tradycyjnych „Sobótek". Scenariusz — wychodząc od treści zachowanego dotąd obrzędu — uwspółcześnia go i nasyca nowymi aktualnymi treściami.

„Sobótki 69" to wkładka repertuarowa do 4 (kwiecień) numeru „Głosu Młodzieży", będącego w przyszłości kioskowej w południowych województwach naszego kraju. Zachęcamy do wykorzystania.

„Polski Instytut Gallupa" poszukuje współpracowników

„Polski Instytut Gallupa" — Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio i Telewizji już od roku 1959 prowadzi badania socjologiczne. W czasie swego 11-letniego istnienia ośrodek przeprowadził wiele ciekawych badań na temat współczesnego życia społecznego polskiego w świecie pracy. Wyniki tych prac stanowią nie tylko cenny materiał dla placówek naukowych, ale także i różnych instytucjom społeczno-politycznym do podejmowania decyzji przy rozwiązywaniu wielu bolączek naszego życia społecznego i gospodarczego.

Swoje badania socjologiczne przeprowadzam ośrodek za pomocą odpowiednich ankiet, które dostaje do ręki respondentowi za pośrednictwem ankiet. Ankiety te, przeprowadzone na terenie całego kraju, wypełniamy i odpowiednio przekazuje ludzie na zasadzie zaufania, ponieważ pełnią swoje funkcje na ochotnika. Praca ich polega na przeprowadzaniu od 4 do 6 wywiadów i do 4 wywiadów ankietowych w określonym przez ankietę środowisku społecznym.

Wywiady są spontaniczne i pasionat jest zobowiązany do zachowania całkowitej tajemnicy wypowiedzi podczas badania. Wypełnione ankiety wysyłane są do ośrodka, gdzie poddawane są ocenie. Ankietowani pracownicy ośrodka tworzą ośrodkom aktywnych ludzi terenu, którzy zgłaszają się do współpracy z ośrodkami terenowymi Polskiego Radia i Telewizji.

Obecnie rozszerzamy sieć swoich współpracowników w terenie Ośrodek Badania Opinii Publicznej poszukuje chętnych do współpracy na terenie woj. i miast wojewódzkich, a powiatowych i miejskich, gospodarczych, uwzględniając rolniczego, rolniczego, rolniczego oraz miast: Sandomierz, Staszów, Kielce, Starachowice, Opoczno, Opatowa i Radomia.

Każdy, kto ma chęć ma to lat i cieszy się zaufaniem swojego środowiska, a dążenia do wolnego, to może pracować w charakterze społecznego ankietera badania opinii publicznej, niech zgłosi swój akces na adres:

Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio i Telewizji Warszawa II skrytka pocztowa 40

Po otrzymaniu zgłoszenia ośrodek ustali tożsamość, przeyjmie bliżej zasady ewentualnej współpracy.

Wygrały Starachowice i pow. kozienicki

Wyniki współzawodnictwa w przygotowaniu do konkursu piosenki radzieckiej

Prezydium ZW TPPR dokonało oceny współzawodnictwa między powiatami i miastami wojewódzkimi w zakwaszaniu i szanowaniu w przygotowania do konkursu radzieckiej piosenki. Najaktywniejszym z powiatów okazali się powiat kozienicki. Eliminacje konkursu rozpoczęły się tu w Grandzie, gdzie zorganizowano przegląd piosenkarzy przez Powiatowy Wydz. Oświaty i PDK. Wszyscy uczestnicy eliminacji powiatowych otrzymali od szkółek „Prezent" płyty pamiątkowe. Nie zwykle starannie zorganizowano tu eliminacje powiatowe. Na drugim miejscu uplasował się powiat koniecki, którego reprezentanci znaleźli się w „złotej dziesiątce", trzecie miejsce zajęły wspólnie powiaty: opatowski i włoszczowski. Wyróżniono także powiat kazimierzowski i biłgoraski.

W kategorii miast wyróżniono pierwsze miejsce zdobyły Starachowice inicjujące tam mały festiwal piosenki radzieckiej, w którym bohaterami byli piosenkarze ze szkół podstawowych. Drugie miejsce zdobyły Kielce ze szczególnym wyróżnieniem dla Klubu Budowlanych gospodarza miejskich eliminacji. Trzecie miejsce uzyskał Ostrowiec. Komisja kultury przy ZW TPPR postanowiła przyznać także specjalne nagrody pracownikom oświaty i kultury, których wkład pracy i zaangażowania w przygotowaniu do konkursu piosenkarzy — amatorów był najgłębszy. (am)

Musicerama o nagrodę „Złotego Jelenia"

W sobotę, dn. 26 bm., o godz. 19, w sali teatralnej WDK odbędzie się pierwsza kielecka Musicerama o nagrodę „Złotego Jelenia" W imprezie wystąpią:

„Kolorowe Koty" — zespół biesłowy z Ostrowca (znakomity!)

„Sandomierskie Antykwy" — zespół Zakładowego Domu Kultury — Huta Skłe.

„Truwerzy" i „Kontury" z Kielc.

Przedsprzedaż biletów w WDK, p. 15, a przed imprezą w kasie kina „Robotnik".

Ćwierćwiecze?

W roku 1970 minie 25 rocznica powstania stałej sceny teatralnej w Kielcach. W testrze już myśli się o przygotowaniu na tę okazję którejś ze sztuk Stefana Żeromskiego.

Kto w „Klubie kawalerów"?

Podejmy obsadę głośnej komedii Bałuckiego „Klub kawalerów", znajdującej się w próbach Teatru im. S. Żeromskiego: Mirska — Janina Mrazek, Maryzia — Janina Utrata, Ochotnicka — Joanna Jarząbska, Dziudziulińska — Maria Kubicka, Bobieniewski — Sławiński, Grzyb, Pierzanowiec — Czesław Czapliński, Wojciechowicki — Stanisław Mosławiczu, Mielnicki — Zbigniew Norek, Motyliński — Jerzy Kozyrski, Topolnicki — Kyzmant Wieczorny, Antoś — Zdzisław Nowicki, Kaiser — Edward Karwiński.

„Pan Twardowski" w teatrze

Bajka „Pan Twardowski" grana w zamyśle teatru dla najmłodszego widza, będzie grana spom Kielc. Ostatnie kroki odwiedzi z tą sztuką Teatr Wiosenny.

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

na fali 1193 m i UKF 72.71 MHz

6.15 Ojc. PR Łódź. 6.30 Kurs j. ang. 7.20 Sportowy wiejący na start. 7.30 Mel. poranne. 8.10 Rad. dla szkół. 8.45 Piosenki 22-lecia — mus. 9.44 Konc. życzeń. 9.00 Aud. dla III i IV (wych. mus.). 9.30 Kons. rozgrywkowy. 10.00 „Jak wiele jest strzałów" fragm. pow. 10.35 Serenady na ork. 10.50 Cykl „Cywilizacja i my". 11.00 Aud. kl. VII (chemia) 11.30 Ork. Mandolinistów PR Łódź. 11.40 „Rodzice a dzieciki". 11.55 Komunikat Instytutu Łączności. 12.25 Konc. z polonezem. 13.00 Aud. kl. III i IV (geografia). 13.35 Pieśni narodów radzieckich. 14.10 Czy sesar tę książkę? 14.30 Muzyka baroku. 15.00 — 16.00 Aud. dla dziewcząt i chłopców. 16.15 — 18.00 POPOŁUDNIE Z MEŁODOŚCIĄ (aud. stała). 18.18 Wędrówki muzyczne po kraju. 18.15 Pół zartem pół serio. 18.35 Melodie Wiednia. 19.00 Na radiowej estradzie. 22.00 Rewia ork. NRD 19.40 Koncert życzeń. 6.10 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 261,3 m i UKF 70.40 MHz

6.45 Public. międzynarodowa. 7.45 Piosenki 22-lecia — muzyka. 7.50 Nuta za nutą. 8.35 Nasze spotkania. 9.00 Muzyka francuska. 9.30 „Popsł z siebie" rep. 9.35 Muzyka ludowa. 10.15 Magazyn literacki. 11.30 Koncert Chojnowski. 12.30 Komunikat Instytutu Łączności. 12.30 Wagner — „Zwiatowanie Walkirii". 13.40 Zespoły dąbrowieckie. 15.00 Koncert. 15.00 „Pierwszy Błąd" fragm pow. 16.00 Piosenki sal rum. 16.30 Antykwariat z Kurantem. 16.40 Siedzina szlachta. 18.00 Zespoły amatorskie. 18.30 Klimczuk — wiązanka melodii. 18.45 „Ruch Muzyczny". 19.50 Prace literackie. 19.15 Nie zielonym perkiecie. 19.43 — 19.50 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU (aud. stała). 19.30 Widowisko. 19.50 Echa dnia. 19.15 — 22.00 WIECZÓR LITERACKO-MUZ. 19.17 Rytmy walca. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Recital tygodnia. 20.30 „Samo życie". 20.40 „Rekordy Irvings Berlina". 21.15 Kwadrans dla poważnych. 21.35 Pionowi Paryża. 22.00 Kurjerska francuskiego. 22.45 Zespół Dziewiątka. 22.15 Koncert muzyki operowej.

PROGRAM III

na UKF 71.71 MHz

17.00 Czy to jest Sobel — oceania A. Kurylewicz. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Na odcinek. 18.40 Dziennik TV. 20.05 „Lalka" 18.30 Klub Orzełego Króka. 19.15 Bez kompleksów. 20.40 Klub Orzełego Króka. 20.45 Klub Orzełego Króka, wywiad z fotoamatorem. 21.00 Mówi oficer śledczy. 21.40 Tango dla dwojga.

22.00 Fakty dnia. 22.45 Hank Jones gra Gershwina. 23.05 Na dobranoc dziewica z. Pyr.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,1 m i UKF 70.40 MHz

7.15 Kielecki Dziennik. 8.10 „Radiowy Czapla kowal. 14.00 Koncert życzeń. 17.30 „Radiowy Klub Rolnika". — w opcie: Z Wierciokowej (powtórzenie). 17.45 „Z nagran Marii Koterskiej". 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.15 „Nowości wydawnicze". 18.18 „Piosenki 22-lecia".

TELEWIZJA

8.59 „Atalanta" — film fabularny prod. francuskiej 8.55 Obserwatorzy dla klas VII „Nowrocław" 10.55 Nauka o człowieku dla klas VIII „Sprawy 15-latków" 13.05 TV Kurs Rolniczy 13.40 „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" 15.00 Program tygodnia 16.10 Z cyklu: „Na zdrowie" 16.50 Dziennik TV 16.50 Dla dzieci — Kurs pięciu milionów" 17.35 „W przeszłowzach czyli ciekawe opowieści lotników" 18.05 Film i serii: „Encyklopedia morza" 18.55 „Wieczorne rozmowy" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.15 „Pręcz drwonić" — program rozrywkowy (cz. I) 21.10 „Kisps" — magazyn aktualności filmowych 21.40 Dziennik TV 21.55 Wiadomości sportowe 22.05 „Prosę dzwonić" (cz. II) 22.35 Kino Interesujących Filmów: „Atlanta" — film fabularny prod. francuskiej.

NIEDZIELA

TELEWIZJA

8.30 TV Kurs Rolniczy 9.05 „Przypomnijmy, radzimy" 9.15 „Szczęcie — tłoczenia im. Warskiego" — film 9.30 „Siadami fil- mowej przyszłości" 9.45 Z cyklu: czechosłowackiej 10.00 Dla młodych widzów: „Koncert Zespołu Chorzowskiego" (z Moskwy) 10.30 Dla dzieci: „Pitti i krokodyl" — film prod. NRD 11.00 Kronika 22-lecia Kraju Rad 11.30 Z cyklu: „W świecie zwierząt" — Wawel 12.00 Dziennik TV 12.15 „W starym kinie" 12.15 „Przemiany" 12.45 PRT „Mistrzyk dla Przedszkolaków „Mały dobry jeż" 14.40 „Turniej miast" 15.00 Dziennik TV 15.35 Z cyklu: „Piękiem i węgiem" 16.25 „Teatrzyk Joanny Kulmowej", 17.40 Z cyklu: „W świecie zwierząt i ludzmi", 18.35 „Wielka gra" — telefilm. 19.30 Dobranoc 19.35 Dziennik TV 20.05 „Mistrzyk" — program muz. dokumentalny. 20.35 „Autobiografia Mekyk" — film fabularny prod. polskiej. 22.15 Wiadomości i sprawozdania sportowe.

BŁYSKAWICZNY KONKURS

Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy ogłaszamy specjalny konkurs błyskawiczny polegający na popularyzacji książek o tematyce wojennej i wojskowej Wydawnictwa MON.

Do konkursu może wziąć udział każdy czytelnik „Słowa Ludu", który nadeśle w terminie do dnia 15 maja br. pod wskazanym adresem, załączony niżej kupon.

Wśród tych, którzy zamówią prawidłowo dwie pozycje, rozlosowanych zostanie 20 wartościowych książek, natomiast wśród tych, którzy zamówią trzy pozycje 10 biblioteczek książek Wydawnictwa MON — każda wartości 100 zł. Losowanie nagród odbędzie się w dniu 15 maja br.

KUPON — ZAMÓWIENIE

Zamawiam niżej wymienione książki i proszę o przysłanie ich za zaliczeniem pocztowym:

SPOŁECZNI W SZKOŁACH

Podczas tegorocznego Tygodnia Kultury na Jezdni społeczni inspektorzy CRMO dz ruchu drogowego dotrą do wszystkich niemal szkół w województwie. Niektórzy z nich będą z młodzieżą pracowali przez cały rok: szkolenie na kartę rowerową, wykłady dotyczące zagadnień bezpieczeństwa ruchu drogowego, projekcje tematycznie związanych filmów, budowa stołów plastycznych w kącikach ruchu, ogródków ruchu, lodowisk (zimą) itp. — to główne tematy i cel pobytu w szkole społecznych inspektorów. Ich kontakty z młodzieżą, wychowawcami i rodzicami będą więc miały konkretny charakter — bezpieczeństwo dzieci.

Jest to zupełnie nowa inicjatywa w naszym województwie, wypływa ona z troski o bezpieczeństwo dzieci, a także z chęci udzielenia pomocy nauczycielom z reguły obarczanym nadmiarem zajęć i obowiązków. Oczywiście, jak potoczą się losy tej współpracy trudno już teraz przewidywać, dopiero zaczynamy. Wydaje się jednak, że cel jaki przyświeca tej inicjatywie w dużym stopniu ułatwi nawiązanie kontaktów i przyjaźni wszystkich współuczestników akcji „Stop! Dziecko na drodze".

Jestem przekonany, że w pracy pomogą społecznym inspektorom sprawujące nad szkołami opiekę zakłady produkcyjne. Niekoniecznie musi to być wsparcie finansowe. Do nauki przepisów drogowych konieczne są np. stoły plastyczne, na których można tworzyć różne sytuacje drogowe dla poglądowego przedstawienia sytuacji na drogach i ulicach. Istnieją możliwości kupienia takich stołów, ale można je także zbudować własnym wysiłkiem na zajęciach praktycznych. Nie jestem optymistą i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie każda szkoła i nie każdy komitet rodzicielski będzie mógł sobie pozwolić na kupienie gotowego stołu plastycznego. Wszędzie jednak, niemal w każdych warunkach można go zrobić samemu. Byle były chęci...

bar.

kulisy II wojny światowej

WITOLD MILEWSKI

Operacja „Vulcan"

W okresie I wojny światowej — porucznik Revillon, oficer francuskiego Deuxieme Bureau (wywiad kontrwywiad francuski) otrzymał od swego przełożonego generała Ladout dosyć oryginalne polecenie: zaopiekować się małym chłopcem włoskim Taromo Giacchini, którego rodzice biedni osadnicy włoscy w Tunisie zmarli na cholerę. Mały sierota Taromo na koszt wywiadu francuskiego został ulokowany w ekskluzywnej — prywatnej szkole, w której kształcili się aż do uzyskania matury. Stały opiekun Taroma, porucznik Revillon, ulokował bratnemu swego zdolnego — jak okazało się — pupila w miejscowej firmie eksportowej. Po pewnym czasie doszło do takiego wypadku, że na Taromo padło podejrzenie sprzeniewierzenia pokaźnej kwoty pieniężnej. Wszystko świadczyło przeciw faktycznie niewinnemu Taromo. Wtedy więc wkroczył do akcji porucznik Revillon, oświadczając, że uratuje go przed sądem i więzieniem, ale liczyć będzie jednakże na jego wdzięczność. Niedoszły delikwent był uszczęśliwiony tym obrotem rzeczy, czuł głęboką wdzięczność dla swego opiekuna i wrzał na samą myśl, że w każdej chwili może być w stanie oskarżenia. Zgodził się więc bez żadnych zastrzeżeń na wszystko. Do przewidzianej roli Taromo był dokładnie przygotowany. Wykształcony, zdolny obrotny znał ponadto dobrze po za francuskim — języki włoski i arabski. Przeszedł dodatkowo przeszkolenie w służbie wywiadowczej. Z Tunisu wysłany został do włoskiej Trypolitanii, gdzie po krótkim okresie pracy w biurze handlowym, w wieku 21 lat, powołany został do służby wojskowej. Po ukończeniu szkoły oficerskiej, jako młody podporucznik, mający jak najlepszą opinię, skierowany został do pracy w sztabie generalnym włoskich wojsk kolonialnych w północnej Afryce. Z tą chwilą porucznik Revillon otrzymywał regularnie kopie wszelkich ważniejszych dokumentów, do których jego pupil miał dostęp. Z chwilą wybuchu II wojny światowej stan ten nie uległ żadnym zmianom.

Bezpośrednio po lądowaniu aliantów w Afryce północnej będący już w stopniu porucznika Revillon zgłosił się do ich dyspozycji, ofiarowując przekazywanie informacji wprost z dowództwa włoskiego. Oczywiście Revillon przyjęty został z otwartymi rękami. Taromo w międzyczasie został mianowany adiutantem włoskiego oficera łącznikowego przy niemieckiej V armii, która dowodził gen von Arnim. Tam też Taromo sporządza naprędce skrót protokołu z narady sztabowej, tematem której była właśnie ściśle tajna sprawa wyposażenia dwu dywizji pancernych niemieckich z ogólnych sił V armii nacierającej w kierunku miejscowości Tebessa. Przez za przyjaźnionego Araba, który przeszedł bez przeszkód przez słabo obsadzoną linię frontu — udało się przesłać raport ten na ręce Revillona jeszcze przed rozpoczęciem przemarszu wojsk pancernych. Naturalnie wywiadowcy tejże samej jeszcze nocy miał możność sprawdzić dane nadesłane przez porucznika Taromo. Rzeczywiście nocą stwierdzono przemarsz ponad 300 czołgów niemieckich i wielu setek samochodów i transporterów, podążających przez wyschłe koryto rzeczne, stanowiące najkrótszy szlak komunikacyjny między Tebessą a linią Mareth która miała poważne znaczenie strategiczne w obronie Tunisu przed wojskami amerykańskimi i angielskimi. Był to forteć „liss pustyni" dowódcy „Africa—Corps" słynnego Erwi na Rommla, który bezsprzecznie był jednym z najzdolniejszych dowódców niemieckich. W tym bowiem czasie tj. w lutym 1943 roku, nadszedł punkt kulminacyjny kampanii w Tunisie (Operacja „Vulcan"). Generał Rommel w sprytny sposób zdołał wymknąć się prowadzonemu na około 2-tysięcznokilometrowej przestrzeni pościgowi wojsk brytyjskich i połączył się z przerzuconą pospiesznie do Afryki północnej V armią pancerną. Mając tyły zabezpieczone przez zbudowaną jeszcze przez Francuzów niedostępną linię Mareth — skoncentrował duże siły przeciw I armii amerykańskiej i uderzył mocno 14 lutego w kierunku na miasto Tebessa, ważny węzeł drogowy i jedyne lotnisko w tym rejonie.

Przewidywania gen. Rommla, że napotka na pozbawionych chrztu bojowego, naprędce przeszkolonych żołnierzy amerykańskich — sprawdziły się. Amerykanie ponosząc poważne straty w ludziach i sprzęcie — oddali swoje pozycje stwarzając przez to niezwykle poważną sytuację. Niedobitki rozproszonych jednostek amerykańskich zbierały się w Tebessie, gdzie pospiesznie przygotowywano ewakuację. Od działy saperów czuwały dzień i noc, ażeby na pierwszą wiadomość o zbliżaniu się niemieckich czołgów — zniszczyć olbrzymie magazyny, zawierające ponad 8 tysięcy ton paliwa, amunicji i żywności.

Amerykanie w tej wytworzonej przez doświadczonego Rommla sytuacji gotowi byli opuścić tak ważny rejon, jakim była Tebessa. W tej krytycznej sytuacji brytyjska VIII armia wykonała 21 lutego manewr uderzeniowy na linię Mareth.

Właśnie dlatego sprytny Rommel w ścisłej tajemnicy polecił nocą przesunąć obie dywizje pancerne spod Tebessy na odcinek linii Mareth, polecając jednocześnie uszczuplonym wojskom niemieckim — kontynuowanie w dalszym ciągu natarcia na Tebessę. Rommel liczył na to, że na linii Mareth zada klęskę Brytyjczykom, a jednocześnie zdobędzie Tebessę — mając już prawie wywalczone tu zwycięstwo. Tymczasem Rommel dnia następnego z najwyższym zdumieniem dowiedział się, że nastąpiło coś, czego nigdy nie przewidywał: oto pod Tebessą, której chwile były już policzone, Amerykanie stawili niespodziewanie twardy opór, a nawet przechodzili do mocnych przeciwuderzeń. Niemcy zaskoczeni tym mając osłabione siły nie potrafili już przełamać oporu amerykańskiego, a 23 lutego walki ustały. Po tej porażce Rommel odwołany został z Tunisu.

Tak więc kampania w Tunisie w efekcie końcowym została rozstrzygnięta na niekorzyść wojsk niemieckich, a najlepszy dowódca hitlerowski — generał Rommel — musiał ustąpić. Nie wielu ludzi wie zapewne, że ciechy bohaterem tych posunięć, był znany tylko majorowi Revillonowi — oficer włoskiego sztabu generalnego — Taromo Giacchini, który — pełniąc służbę w dowództwie włoskich wojsk kolonialnych w północnej Afryce — spłacił rzekomy dług wdzięczności wobec majora Revillon.

Taromo Giacchini po skończonej wojnie osiadł pod zmienionym nazwiskiem we Włoszech i nie należy przypuszczać, ażeby miał powody do skarżenia się na swój los.

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

Jeden z włoskich producentów wódki nakleja na butelkach etykiety z ostrzeżeniem: Uwaga! Wystrzegajcie się polskich i radzieckich imitacji!!!

* ★ *

Przed sądem w Kilonii stanął młody człowiek, który w ciągu niespełna dwu lat otenił się ośmiokrotnie. Żadna z jego jednakże nie widziała nic o swej poprzedniczce. Na pytanie sądu dlaczego tak czynił, młody człowiek odpowiedział: — Dlatego, że te zmiany działały na mnie dobrze.

* ★ *

Na światowym zjeździe chirurgów plastycznych oświadczono, że w niektórych krajach, jak np. w Japonii i Indiach mężowie dość często mszczą się za niewierność swych żon w ten sposób, że odgryzają im kawałek nosa lub ucha.

* ★ *

Obywatel amerykański — Frank Summers zwrócił się do wydziału praw człowieka przy ONZ z petycją, w której pisze: Nas, kawalerów wszędzie stawia się na drugim miejscu. Przeszkadza nas tak że kobiety, władze, urzędy podatkowe. Wszelkimi środkami chcą nas zapędzić do małżeństwa. My się żenić nie chcemy i prosimy Narody Zjednoczone o pomoc.

Światowym mistrzem w piciu piwa został 37-letni Anglik Lionel Dunstable, który w ciągu jednej godziny wypił 9 litrów piwa. Wyczynowi przyglądało się trzy tysiące widzów zebranych na „zawodach" w północnoangielskim Bilton. W konkursie spotkało się kilku innych mistrzów — „laureatów nagród państwowych"; nie tylko z krajów europejskich, ale także aż z Kalifornii. W sumie, w konkursie uczestniczyło dwustu mistrzów. W wiadomości o rekordzie dziście stwierdza się, że przy ogłoszeniu wyników zwycięzca musiało podtrzymywać dwóch sekundantów.

* ★ *

Z centymetrową miarką w ręce spacerują po plaży morskiej w australijskim stanie Sydney „stróże moralności". Zadaniem ich jest przede wszystkim kontrola czy stroje kąpielowe — bikini noszone przez „panny wodne" zakrywają ich biodra na szerokość nie mniejszą aniżeli 4,5 cm.

* ★ *

Prochy kalifa Haruna al Raszida będą przeniesione z grobu koło Teheranu do Bagdadu. Zostaną tu uroczyście złożone. Rzadki przyjaciel sztuki i nauki — Harun al Rasid, którego czarodziejskie przygody z tysiąca i jednej nocy weszły do literatury światowej — zmarł przed ponad 1100 laty.

Opr. ZS.

2 x 2 = ?

Po co ten hałas?

Jedni lubią bigbit, drudzy jazz, jeszcze inni muzykę symfoniczną. Nie odbieram nikomu prawa wyboru. Nie narzucam nikomu swojego punktu widzenia. Należę do ludzi akceptujących każdy gatunek sztuki muszycznej. Pod jednym wszakże warunkiem: wykonanie musi być oparte na solidnej znajomości rzemiosła. Sztuka piosenkarska, jeśli traktuje się ją poważnie, jest jedną z najtrudniejszych sztuk. Wymaga długiego kształcenia głosu, wypracowania czystości dykcji i opanowania zasad estetyki estradowej (plastyka ruchu itp.). Ten, kto widział Braci Jacques, Yves Montanda, lub Jacques Brela czy Gilberta Becaude) wie, że każda piosenka może mieć własną, oddzielną inscenizację, uwzględniającą brzmienie wokalne i ruch sceniczny. Ten, kto słyszał Edith Piaf, Juliete Gkudawę, czy Ewę Demarczyk, wie, co to znaczy odkryć sens piosenki przez wydobycie z niej (wydecznie za pomocą głosu) wszystkich komplikacji dramatycznych. Ten, kto słyszał Beatlesów, wie, jo klimat piosenki można oddać niemal wyłącznie za pomocą rytmu. Ten, kto widział Hiszpana Perezo, zdobywcę jednej z nagród na ostatnim festiwalu sopockim, wie, jak długo trzeba pracować, aby uzyskać znakomity synchron między solistą i resztą zespołu.

Obserwując produkcje wielu polskich piosenkarzy dochodzi się do wniosku, że w Polsce nie obowiązują prawie żadne kryteria. Proszę mi wskazać — poza Bogdanem Łazuką i Haliną Kunicką — piosenkarza, który umie poruszać się na estradzie? (oczywiście, parę nazwisk jeszcze się znajdzie, ale nie zrobi to wiosny). Proszę mi powiedzieć, jakim prawem dostaje do ręki mikrofon człowiek śpiewający np. „szczęśliwe rydze"? Przeciwko zaniżeniu wymagań wobec piosenkarzy, przeciwko niechlujstwu estradowemu, przeciwko niedouczonym talentom(?) napisałem felieton pt. „Mieczysław Fogg, czyli co z tego wynika?". Nie był to więc felieton wymierzony przeciwko takiemu, lub innemu gatunkowi piosenki. A powołanie się na Mieczysława Fogga nie dowodziło mojego opowiedzenia się za piosenką uprawianą przez tegoż piosenkarza: „Mieczysław Fogg, piosenkarz, którego manierę śpiewaczą można lubić, lub nie, ale którego trzeba szanować". Właśnie trzeba go szanować za solidność zawodową: wypracowany gest, znakomitą, wzorową dykcję, elegancję, kulturalny kontakt z widownią. I nic na to nie poradzę, że akurat w dziedzinie bigbitu najwięcej panoszy się amatorszczyzny, że panuje tu wrzaska łatwość w ogólnie bardzo [illegible] [illegible]

Felietonie: To, co dzieje się w piosence, zdaje się potwierdzać słuszność tęsknot młodego pokolenia: nie warto się uczyć, nie warto pracować, świat jest frajerski, więc we frajerski sposób można go podbić". Przykład Karin Stanek jest tu znamienny. Dziewczyna dopiero przed rokiem złożyła egzamin maturalny (co zresztą jej się chwali). Ktoś powie: co piosenka ma wspólnego z maturą? Ma! Polska piosenka z powodzeniem mogła obyć się kiedyś bez Karin Stanek. Co wniosła Karin do polskiej piosenki? Nic takiego, na co nie mogliśmy poczekać kilka lat. Przykład świadczący, że jakiekolwiek względy dydaktyczne nie mają znaczenia dla matadorów polskiej piosenki. Śpiewa? Śpiewa! Kasa idzie? Idzie! Takie polskie Hollywood, co nie jest porównaniem najszczęśliwszym. W amerykańskim Hollywood nikt nie bawi się w wychowanie, tam decyduje forsa, moda — to prawda. Ale jest i druga prawda: w Hollywood trzeba znać fach. W polskim Hollywood nie jest to potrzebne.

Nie rozumiem więc dlaczego tak wielu czytelników stanęło raptem w obronie bigbitu? J. G. z Jędrzejowa naszym mnie „przemądrzałym", co nie przeszkadza mu używać słów bliżej mu nieznanych („etykietalność"!) co to jest?!) i zamiast argumentów straszyć mnie zdaniem: „ludziom się to podoba". Podoba się, bo ludzie często nie wiedzą, że to, co oglądają, mogłoby być lepsze, gdyby było oparte o solidne przygotowanie zawodowe. Bogusław Nowicki (Kielce, Klonowa 26 m. 3) napisał długi i interesujący list, ale nie na temat. Nie występowałem — powtarzam — przeciwko bigbitowi! Występowałem przeciwko złemu bigbitowi! Leszek Wszołek (Kielce, Leśna 14) uważa, że spostponowałem wszystkich polskich piosenkarzy i wszystkie polskie zespoły biłowe. Dlaczego? wszystkich? Dlaczego wszystkie? Dla dowodu wymienię autorów listów, solidaryzujących się ze mną: Joanna D. z Kielc, Stanisław Pawłowski z Radomia, Stanisław Pogorzelski z Kozienic (ul. Pokoju 24), Michał Kasprzycki z Jędrzejowa i Janina G. z Kozienic (ul. Głowaczewska 29).

**Niepokojący jest ów nie uzasadniony niczym hałas w obronie bigbitu. Umiejętność rozmawiania to przede wszystkim umiejętność słuchania. Jeśli rozmowa ma przynieść jakieś ustalenia, obydwie strony muszą dobrze wsłuchać się w siebie. Zrozumienie argumentów i intencji partnera daje gwarancję porozumienia. Publiczne rozmowy, jakie na różne tematy prowadzimy, był często polegają na słuchaniu jedynie swoich racji. Przy rozmowie nie powinno się „atakować", lecz [illegible] [illegible] [illegible]

Sami swoi

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

a tylko z czystej intuicji — w każdą indywidualną ambicję. Aktualna liczba naszych miejscowych posiadaczy tytułów naukowych, licząc od doktorów w górę, albo trochę w dół (otwarte przewody doktorskie), przedstawia się, niestety, skromnie. W dodatku jest to grupa bliżej nie rozpoznana, bo nie w województwie pieczętowała swoje umiejętności. Na zasadzie niemal towarzyskiej orientacji można stwierdzić, że — zdaje się — mamy paru doktorów historii, bo coś gdzieś w tej materii pisał X czy Y. Jest paru geologów (ci mają na miejscu Instytut) i pedagogów, chyba jeden przyrodnik, chyba dwóch doktorów prawa, a może i dwóch ekonomistów. Specjaliści nauk inżynieryjnych, których aktualnie znalazłoby się nieco więcej, przybyli do nas głównie z obcych stron, są właśnie tymi zdobytymi. Można by jeszcze poszukać niewielu doktorów medycyny. Jak najszybsze policzenie się w tym nie za dużym gronie jest w tej chwili na pewno przedsięwzięciem koniecznym, chociaż nie jedynym. Perspektywy rozwijania ośrodków uczelnianych i naukowo - badawczych mamy rozległe, a nie tak znów dalekie, nie ma kierunku wiedzy, którym wolno byłoby się nam nie interesować.

Specjalistów kompletuje się zasadniczo pod kątem potrzeb już skonkretyzowanych, ale wiadomo, że są sytuacje, gdy warto odwrócić porządek rzeczy. Zupełnie nie zaplanowaną instytucję może stworzyć ktoś niespodziewanie wybijający się w niezwykłej dziedzinie.

Podobnie nie można dłużej uznawać za społecznie obojętne — kalkulacji kosztów, jakie ponosi jednostka podejmująca naukowy wysiłek oraz sposobu jego społecznego wykorzystania.

Prawdziwi naukowcy to trochę maniacy, szukający tego, czego nikt nie zgubił, przygotowani na trudności. Ładnie się mówi, że przy silnej woli można rozwijać pracę naukową nie tylko w Warszawie, ale i w Kielcach, albo w Garbatce czy w Szczekocinach. Tylko ci, którzy tego spróbują, wiedzą, co znaczy decydować się na taki trud w prowincjonalnych warunkach. Gdy się nie ma do dyspozycji na miejscu prawie żadnych źródeł, wszędzie trzeba dojeżdżać, gdy nie korzysta się do czasu oficjalnego zgłoszenia pracy na uczelni, a więc doprowadzania jej mniej więcej do połowy, z żadnych ulg dla prowadzenia badań. I wykłada się na wszystko własne pieniądze. Niektórzy obliczają, że uzyskanie satysfakcji, jaką jest stopień doktorski, kosztuje niebagatelną na nasze warunki sumę 30 do 40 tysięcy złotych, a podwyżka uposażenia, jaką później można uzyskać, ma symboliczną wysokość. W dodatku niekiedy przychodzi zmagać się w najbliższym otoczeniu z krzywymi minami. Dziwnie opowiadać o tym, że ci, którzy się nie męczą, zazdroszczą tym, którzy się męczą. Ale doświadczeni uperlają się, że tak właśnie jest. Ochotnik pnący się w górę potrafi odbezpieczyć wśród przyjaciół mechanizm zazdrości, może tu zresztą działa samo zachowawcza obawa, że ktoś nagle będzie od nas lepszy. Na pewnym etapie naukowego mozolenia się dochodzi się do jakichś pewnych materialnych ulg, ustawa je gwarantuje. Ale nie da się na drodze przepisów nikomu zapewnić uznania i życzliwości ze strony przełożonych i kolegów, jeśli nie narzuca ich atmosfera, jaką się w ogóle stworzyło w społeczeństwie wokół naukowców.

Dotychczasowa obecność w Kieleczczyźnie takich instytucji, jak Towarzystwa Naukowe (dwa) czy Rada Naukowo-Ekonomiczna przy Prezydium WRN, nie poprawiła szczególnie niczyjego samopoczucia. Za to częściowo przez Radę nasi posiadacze naukowych stopni popadli w pewne kompleksy. Radę złożono wyłącznie z obcych znakomitości, mimo że skromni miejscowi zawsze mają nad najznakomitszymi obcymi tę przewagę, że o wielu lokalnych sprawach wiedzą lepiej.

Nieliczną grupę naszych naukowców uznano za rozwojową, nie pozostaje zatem nic innego, jak ją rozwijać, działając teraz z większą świadomością. Osoby, którym przypadła do przekonania koncepcja objęcia szczątków ruchu naukowego w swojem województwie kieleckim w jakiejś ramy, upominają się o zasadnicze udogodnienia. Na dłuższą metę nie da się obyć bez naukowej biblioteki. Czekających na dostęp do literatury nie załatwią tłumaczenia, że przede wszystkim nie ma na te książki miejsca, bo księgozbiory łatwiej by się skompletowało. Dlaczego nie upowszechnić u nas instytucji doktoranckich stypendiów? Wielu osobom lepiej by się pracowało ze świadomością, że obrany temat nie jest tylko osobiście wymyśloną naukową przygodą. Nad osobliwości flory Tanzanii na ogół każdy chętnie przełoży temat związany z ziemią, na której żyje. Jeśli, oczywiście, jeszcze komuś, oprócz niego, będzie na tym zależeć. Takim sposobem na zestrzelenie zainteresowań i gotowości przed stawicieli różnych naukowych dyscyplin dla pewnego wspólnego celu — nie przekreślającego oczywiście innych — może stać się wspólne opracowanie regionalnego planu badań. Z programem w ręku można by sięgać już nawet do prac studenckich czy magisterskich, wcześniej ludźmi kierować. Program dawałby większą pewność, że to, nad czym się z poświęceniem ślęczy, w niczyjej szufladzie nie poleży.

Opowiadają, że w innych miastach, konkretnie w Łodzi, rada narodowa manifestuje zadowolenie z tego, że ktoś naukowo podejmuje tematykę regionu, wypłacając za samo zgłoszenie stosownej pracy doktorskiej 2 tysiące złotych, a 10 tysięcy — za jej ukończenie. Rzecz jest godna zazdrości, Łódź nie jest tym miastem - sierotką, które musi mądrych specjalnie zachęcać. Chyba że nie musi, lecz właśnie ma na to ochotę i upatruje w tym określony cel. Ludzie, którzy u nas rosną, wnoszą i o to, aby zrozumiano, że warsztatem pracy naukowca, szczególnie w naszych warunkach, jest nie tyle placówka, która go zatrudnia, ile prywatne mieszkanie. Powinien ten fakt równać miejscowych doktorantów z tymi, którzy do nas przychodzą, w prawie do dodatkowego metrażu czy w ogóle do mieszkań z puli dla specjalistów.

Temperament namówionych do dyskusji naszych doktorów de facto i doktorów in spe sprawił, że kompetentni adresaci wniosków jedno dość szybko postanowili: przede wszystkim powołać w województwie osobną komórkę do spraw rozwoju naukowych badań, która to komórka podejmie kroki, aby ten ruch objąć wielostronną organizacyjną opieką. Jednakże mnożenie organów administrowania nieraz bywało tylko pierwszym, żeby nie powiedzieć — zwodniczym krokiem na drodze do rozwiązania spraw, które nie składają się z elementów prostych. Co również warto mieć na uwadze.

TERESA ŁĘCKA

„Oczepiny" w wykonaniu zespołu ludowego ze Studzianej. Fot. P. Pierściński

Młodzi na wsi (III)

ZMW a ranga rolniczego zawodu

MARIAN RYNKOWSKI

Koniecmosty i Borków. Dwie gromady; niby inne sprawy, a przecież są i cechy wspólne. W każdej z tych gromad znajdziecie część własnego podwórka. A sytuacja młodych w tych gromadach nie jest podobna do sytuacji w innych wsiach?

Borków i Koniecmosty stanowią zbyt mały fragment naszego województwa, by wnioski na tej podstawie wysunięte pod każdym względem uogólnić na sytuację w całym województwie. Zresztą i nasza ocena może być w niektórych wypadkach subiektywna. Trudno np. rozsądzać niektóre skomplikowane problemy rodziny wiejskiej. Nie o to jednak głównie chodzi. Sygnalizujemy sprawy, które mogą wywołać dyskusję. Jeśli mają szerszy wydźwięk, instancja ZMW powinna chyba uwzględnić je w swojej działalności. Jest na wsi wiele drażliwych spraw, trzeba o nich mówić, rozwiązywać je.

W obu gromadach — powtórzmy — chociaż leżą one w różnych powiatach, można dostrzec pewne punkty zbieżne. Zarówno w jednej, jak i w drugiej gromadzie za mały jest prestiż zawodu rolnika. W Borkowie — ponieważ leży blisko Kielc — nie daje się zauważyć większego spadku liczby ludności, ale także nie widać specjalnego zainteresowania rolnictwem. Sąsiedztwo miasta wywiera swój przemożny wpływ. Postawy i poglądy mieszkańców, styl życia, nawyki coraz bardziej upodabniają się do wzorów miejskich. Przynoszą je ze sobą na wieś ci mieszkańcy, którzy pracują w mieście. Ciężar prowadzenia gospodarstwa spada na kobiety, a egzystencja rodziny w decydującej mierze nie jest już oparta na morgach. Agronomowi trudniej przychodzi przekonać chłopo-robotnika o bardziej intensywnych metodach uprawy ziemi.

Priorytet — co potwierdza się nie tylko w Borkowie — mają wydatki związane bezpośrednio z konsumpcją, a więc zamiast większej ilości nawozów sztucznych, ludzie kupują meble, sprzęt domowy, motocykle itp. Zamiast obory wolą budować dom, chociaż — jak wszędzie — mogą się zdarzać wyjątki.

Trudna i skomplikowana jest w takich warunkach działalność młodzieży wiejskiej. ZMW programowo stawia sobie trzy najważniejsze cele: wychowanie ideowe, przygotowanie do zawodu rolnika i zapewnienie kulturalnego spędzenia wolnego czasu. W środowisku podmiejskim niektóre z tych założeń trudno jest realizować. Przy wabiku, jaki stwarza miasto i szybka możliwość samodzielności, zawód rolnika się deprecjonuje. Nie jest celem i marzeniem sporych grup młodzieży. Wielu młodych ludzi stara się jak najszybciej uzyskać mieszkanie w mieście, skorzystać z wygód wiel komiejskiej cywilizacji. Również działalność kulturalno-oświatowa i zapewnienie po pracy spędzenia wolnego czasu nie zawsze stanowi strakcję ze względu na konkurencję miejskiego typu rozrywki. Stąd też w kołach ZMW daje się zauważyć poszukiwania nowych form pracy, zaspokojenia za wszelką cenę zainteresowań młodzieży. I znowu powtarzamy — różnie te sprawy wyglądają w poszczególnych rejonach. W środowiskach podmiejskich ZMW — naszym zdaniem — powinien starać się o właściwe przygotowanie do gospodarowania na małych działkach ziemi, propagowanie warzywnictwa, hodowli drobiu itp. Szczególną uwagę warto poświęcić dziewczętom, które częściej niż chłopcy pozostają na wsi. One przecież za kilka lat staną się podporą gospodarstw należących do chłopo-robotników.

Inna natomiast sytuacja istnieje w rejonach o wysokiej produkcji towarowej, we wsiach oddalonych od większych ośrodków miejskich. Tam, większe pole do popisu stoi przed organizacją przy kierowaniu klubami, prowadzeniu świetlic i bibliotek, organizowaniu zespołów artystycznych. Tam młodzież wiejska oczekuje od ZMW pomocy w kulturalnym spędzeniu czasu, szczególnie w okresie zimowym.

Nie mniej ważną sprawą jest przygotowanie młodych do zawodu rolnika. Daje się zauważać niebezpieczne zjawisko, że część młodzieży pozostająca na wsi, tak jak w wypadku Koniecmostów, nie stara się wyuczyć zawodu. Organizacja ZMW w tej gromadzie zbyt rzadko analizuje te sprawy. Wprawdzie daje się zauważyć postulaty, że warto by wprowadzić przymus nauki zawodu rolnika w stosunku do młodzieży pozostającej na wsi, lecz zanim to w ogóle nastąpi — zanim odpowiednie władze przyjmą ten postulat — należy dążyć do tego, by ZMW stał się bardziej odpowiedzialny za rekrutację młodzieży do SPR i Zasadniczych Szkół Rolniczych.

Istotną sprawą jest polepszenie warunków życia na wsi. Często przecież brakuje fachowców, punktów usługowych wszelkiego typu. Zbyt słabo jeszcze młodzi poprawę życia na wsi wiążą z mechanizacją procesów produkcyjnych w polu i w zagrodzie. Nie znajdują zresztą sojuszników w tym względzie wśród działaczy innych organizacji i starszego pokolenia. Sami w pojedynku, nawet zrzeszeni w organizacji są często bezradni wobec konserwatyzmu. W takich warunkach niektórzy załamują się, odchodzą. Nie można patrzeć obojętnie na to, że coraz więcej gospodarstw prowadzą ludzie starzy, a potencjalni następcy przenieśli się do miasta; co równocześnie nie oznacza, aby sztucznie hamować odpływ części młodzieży ze wsi, lub też utrudniać jej przyjęcie do szkół. Lecz szkoda np., że w Koniecmostach wśród gospodarstw zaniedbanych znalazły się i gospodarstwa rolników, których synowie czy córki należą do ZMW. Być może — po wnikliwej ocenie tego zagadnienia ze strony koła — niejednemu z takich gospodarstw dałoby się pomóc.

Wachlarz spraw i zagadnień, o których piszemy, jest niezmiernie szeroki. Z całą pewnością nie wszystkie problemy wyczerpaliśmy. Możliwe, że inne nie zyskały pełnego naświetlenia, a niektóre nawet mogą wzbudzić sprzeciwy.

Warto w tym miejscu postulować jednak zasadniczą sprawę. Chodzi o to, że młodzi za kilka lat obejmą prowadzenie gospodarstw po rodzicach, a więc nic, co dzieje się na wsi, nie powinno uchodzić uwadze ZMW. I to, jak przecież kilka rolnicze, gminna spółdzielnia i fakt, że na wsi przeprowadza się wiele trudnych i odpowiedzialnych akcji gospodarczych. Od tego zależy, jak ułoży się życie na wsi. Czy znaczone będzie dalej ciężką harówką, czy też swoje znamię wyciną nowoczesność i postęp. A wtedy wielu młodym łatwiej przyjdzie się zdecydować, na co stawiać: na świadomy wybór i naukę zawodu rolnika, czy na odejście ze wsi.

Państwowe 5-letnie Technikum Rolnicze w Podzamczu Chęcińskim przygotowuje młodzież wiejską woj. kieleckiego do prac w różnych dziedzinach rolnictwa. Zajęcia praktyczne w czasie [illegible] odbywają się w [illegible] dobrze prowadzonym gospodarstwie rolnym, ogrodniczym, hodowlanym i w warsztatach mechanicznych.

CAP — fot. Miedza

fakty i opinie

W Afryce aktualnie toczą się dwie otwarte wojny domowe — w Nigerii i w Sudanie. W walkach ginął tysiące, w Nigerii nawet miliony ludzi. Kraje pustoszeją, pola uprawne zarastają dżunglą, płoną miasta. Zainteresowanie świata tymi wojnami jest znikome. Zresztą od pewnego czasu spada zainteresowanie Afryką. A przecież Afryka jest częścią świata, w której rozgrywają się oprócz wspomnianych wojen ogromne konflikty. Ta wielka część świata licząca 30 mln km kw. ma zaledwie 300 milionów ludności, ale za to ponad pięćdziesiąt państw i terytoriów. Dzielą się one na szereg stref językowych i rynkowych. Kraje afrykańskie mają różne systemy społeczno - polityczne. Są wśród nich kolonie (Mozambik, Angola, Rodezja), są państwa feudalne, kapitalistyczne i o tendencjach socjalistycznych. Niemal rolniczy charakter gospodarki utrudnia integrację ludności w kraju i integrację krajów na kontynencie. Wolne kraje afrykańskie były kolaniami, a ich niepodległość liczy się dopiero na lata. Przeszłość kolonialna ciąży nad Afryką i utrudnia własny rozwój. A przecież w obecnych warunkach Afryka jest potężnym dostawcą dla świata. Dostarcza m. in. 97 proc. diamentów, 99 proc. rud litu, 62 proc. rud kolumbitu i tantalu, 79 proc. kobaltu, 53 proc. złota, 41 proc. berylu, 40 proc. chromu, ołowiu, rud manganowych i kadmu, 30 proc. platyny, 27 proc. miedzi, 22 proc. antymonu, 16 proc. rud uranu, 15 proc. azbestu, 10 proc. cyny i cynku, 5 proc. srebra, 7 proc. boksytu. Oprócz zasobów mineralnych Afryka wnosi na rynki światowe 95 proc. orzechów ziemnych, 98 proc. goździków, 98 proc. wanilii, 92 proc. ziarna palmowego, 80 proc. kakao, 40 proc. ziarna rycynowego, 32 proc. oleju oliwkowego, 25 proc. kawy, 28 proc. owoców cytrusowych, 15 proc. tytoniu i 9 proc. herbaty. Zasoby zarówno mineralne jak i możliwości produkcji żywności są o wiele wyższe, lecz nie są jak dotąd i nie mogą być wykorzystane. Wszystkie zasoby mineralne znajdują się w rękach kapitału zagranicznego, który nie tylko wykorzystuje te zasoby, ale narzuca rządom linię postępowania. W wielu wypadkach ośrodki obcego kapitału utrzymują rządy, lub dostarczają środków na finansowanie budżetów państwowych. Dotychczasowe próby wyrwania się z zależności od ośrodków kapitału kończyły się klęską. (Jedyny wyjątek stanowią tu ZRA i Algieria). Tak więc Lumumba został zabity, N'Krumah usunięty, Odinga — usunięty.

Z żalem trzeba powiedzieć, że o tragedii Lumumby, samotnego bojownika, świat już działaj powoli zapomina. A przecież w styczniu tego roku minęło zaledwie dziesięć lat od jego tragicznej i samotnej śmierci. Tragedię Lumumby przypomniał Irlandczyk Conor Conise O'Brien. Z początkiem tego roku wystąpiono jego sztukę, w której przypisuje byłemu generalnemu sekretarzowi ONZ Hammarskjoeldowi winę za śmierć Lumumby. Zresztą nie jest to na ten temat pierwsza enuncjacja O'Briena. Już w 1962 roku opublikował on w Landyalu pamiętniki, w których niedwuznacznie stwierdza, że krew Lumumby przywarła na zawsze do rąk Hammarskjoelda. O'Brien ma pełne prawo tak mówić, był dostatecznie wtajemniczony. Kilka lat był doradcą Hammarskjoelda. W połowie roku 1961 został najwyższym przedstawicielem ONZ w Kongu i przebywał tam do końca tego roku. O'Brien kierował akcją wojsk ONZ mającą na celu przywrócenie „miedzianej prowincji" Katangi pod władzę rządu centralnego. O'Brien zakończył swoją karierę niezbyt szczęśliwie. Na skutek rozlicznych kontrowersji i być może z powodu zbytniej konsekwencji w zwalczaniu Czombego, został po prostu „zdjęty ze stanowiska". Już w 1962 r. publikacją pamiętników wstrząsnął światem, oskarżając Hammarskjoelda o bezpośredni udział w zbrodni dokonanej na Lumumbie. Poparła go amerykańska historyczka Catherine Hoyskyns, dokładając nową porcję rzeczowych dowodów winy Hammarskjoelda. Sam sprawca nie mógł się już bronić, ponieważ 17 września 1961 r. w czasie lotu z Leopoldville do Katangi został uśmiercony. Mówią wtajemniczeni, że musiał umrzeć, bo za dużo wiedział. Jako rekompensatę za śmierć przyznano mu pokojową Nagrodę Nobla. Nie może ona jednak usunąć cieni, jakie otaczają sylwetkę Hammarskjoelda i nie zdejmie z niego odpowiedzialności za współudział w zbrodni. Nic już nie zmieni, nawet wieniec laurowy Nobla, faktu, że Hammarskjoeld był, niestety, płatnym agentem kapitału.

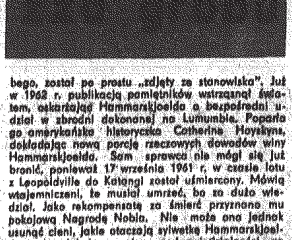

Jak było z Lumumbą? 24 czerwca 1960 r. urzędnik pocztowy Lumumba, ze mocy legalnych wyborów przejął władzę w Kongu. Wielkie państwo, natychmiast po uzyskaniu wolności, nie bez pomocy z zewnątrz, zwłaszcza kapitału belgijskiego, pogrążyło się w chaos. Dwie prowincje najbardziej bogate — Katanga i Kasai — zorganizowały secesję. Powstały różne wśród plemienne, które rozwinęły się w wojnę domową. Na prośby Lumumby Związek Radziecki przysłał samoloty transportowe i pilotów. Przerażenie ogarnęło USA: Kongo może stać się radziecką strefą wpływów. Równocześnie Dag Hammarskjoeld na prośbę Lumumby przysłał 16 tysięcy błękitnych hełmów ONZ. Sam też pospiesznie przybył do Kongo. Według O'Briena Hammarskjoeld w czasie rozmowy z amerykańskim ambasadorem w Kongu - Leopoldville — Clare'em Timberlakiem zobowiązał się do udzielenia pomocy w obaleniu w razie potrzeby i likwidacji Lumumby. Wszystko wskazuje na to, że Hammarskjoeld dotrzymał słowa. Żołnierze ONZ zamknęli dla Lumumby i jego zwolenników lotnisko. Hammarskjoeld przekazał dla Mobutu 5 mln belgijskich franków (100 tys. dolarów) i zapewnił sobie lojalność wojsk kongijskich. Nie dopuścił Lumumby do rozgłośni, odbierając mu możliwość mobilizacji narodu. W cztery miesiące później Lumumba został aresztowany, pobity ciężko przez żołnierzy Mobutu i wydany Czombemu. Lumumbę zastrzelił jeden z podoficerów armii katangijskiej.

Hammarskjoeld zapewnił Radę Bezpieczeństwa ONZ, że nie był w stanie zapobiec śmierci Lumumby. Była to nieprawda. Lumumba został pojmany w pobliżu małej miejscowości Mweka. W tej miejscowości znajdowały się silne zgrupowania wojsk ONZ. Żołnierze tych oddziałów chcieli ratować Lumumbę. Hammarskjoeld zabronił. Podobnie jak uprzednio odmówił wyjeżdżającemu Lumumbie ochrony. W ten sposób Lumumba mógł zostać wydany oprawcom Czombego. W ten sposób Hammarskjoeld wypełnił swoje krwawe zobowiązanie. Jak pisze w swoich pamiętnikach O'Brien, Hammarskjoeld próbował uprowadziwić swoje postępowanie (nieudzielenie ochrony i pomocy Lumumbie) naiwną chęcią uniknięcia wojny domowej w Kongu, a nawet... uniknięcia wojny światowej, która mogłaby wynikną ze starcia dwu mocarstw — USA i ZSRR. Teza ta nie wytrzymuje krytyki. Śmierć Hammarskjoelda była dobrym rozwiązaniem dla jego mocodawców i dla niego samego. Śmierć Lumumby, a przede wszystkim wyjaśnienie już dzisiaj kulisy tej zbrodni są jeszcze jednym przykładem zaciekłej walki imperializmu o wpływy i panowanie nad krajami Trzeciego Świata.

Kontynent afrykański wrze w dalszym ciągu. Z tej kipieli narodzi się, chociaż w bólach, nowy świat na Czarnym Lądzie.

MARIAN SKARBEK

monterzy...

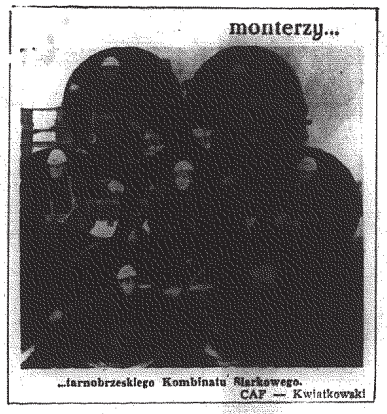

...tarnobrzeskiego Kombinatu Siarkowego.
CAF — Kwiatkowski

polemiki — polemiki

Zamieszczony w nr 489 „Słowa Ludu" artykuł Zdzisława J. Adamczyka o Adolfie Dygasińskim zawiera wiele niesłusznych sądów o twórczości beletrystycznej „filozofa znad Nidy", kreśląc tym samym odbiegający prawdy wizerunek jednego z najciekawszych pisarzy Kielecczyzny. Czytelnik, który nie zna jeszcze tego pisarstwa, zniechęcony zostaje na samym wstępie i nie pomyli się twierdząc, że w efekcie lektury artykułu nie sięgnie nigdy po cudowną opowieść, jaką jest „Beldonek", mimo zapewnień autora szkicu, iż Dygasiński za sługuje na uwagę i żywsze zainteresowanie". Jest to jednak werbalna zachęta towarzysząca zarysowanej bez sympatii sylwetce pisarza— prowincjusza błąkającego się po peryferiach ówczesnej literatury krajowej i obcej, po trosze dyletanta i oryginała nisudolnie władającego piórem. Głównie chodzi jednak o nieścisłość informacji:

„(...) Był człowiekiem (...) niezbyt podatnym na uleganie czyimkolwiek wpływom lub jakimkolwiek modom literackim tym bardziej, iż sprawy samej literatury nie obchodziły go bliżej, że nie był uproszadzony w nowe prądy literackie rozwijające się w Polsce i poza granicami".

„Był twórcą oryginalnym, samorodnym i „niepodległym" nie należał do żadnej szkoły literackiej, na nikim się nie wzorował i nikogo nie naśladował" „W zakresie techniki powieściowej, sposobu prowadzenia narracji już w momencie powstawania (utwory A. D. — przyp. I. F.) były anachroniczne, przestarzałe, prymitywne." (Podkreślenie własne — I. F.).

W kontekście artykułu „samorodność" i „niepodległość" Dygasińskiego są zaletami raczej wątpliwymi (nie sądzę też, by ich przeciwieństwem mogło być tylko naśladownictwo), mającymi zrekompensować liczne niedostatki twórczości autora „Zająca", w dodatku mijają się z prawdą. Zdzisław J. Adamczyk przeczy zresztą sobie w dalszej części dowodzenia, napomykając o związkach tego pisarza z naturalizmem, co wprowadza jeszcze większe materii pomieszanie.

W problematyce literackiej swych lat Dygasiński był zorientowany doskonale jako członek redakcji „Wędrowca" i „Głosu". Istotną rolę w kształtowaniu jego świadomości pisarskiej odegrał okres współpracy z „Wędrowcem" (1884 — 1887), kiedy to łamy pisma wykorzystywano dla przyswojenia polskim czytelnikom osiągnięć naturalistów francuskich oraz tworzenia polskiego programu naturalistycznego. Przyjaźń z redakcyjnymi kolegami, a szczególnie z Antonim Sydetyńskim i Stanisławem Witkiewiczem — głównymi propagatorami wszelkich nowinek sztuki zachodnioeuropejskiej, wywarły duży wpływ na rozbudzenie ambicji pisarskich niemłodego już „Dygasa". Społeczne poglądy naturalistów nie były zresztą obce dotychczasowemu księdzurowi i wydawcy, bowiem we wcześniejszych latach krakowskich próbował (na der niefortunniej) szerzyć myśl Darwina, która dzięki Zoll i jego szkole w specyficznej postaci zadomowiła się w literaturze.

Wkraczał więc Dygasiński do literatury późno, bo w czterdziestym czwartym roku życia, ale nie po omacku. Większość jego utworów jest zwiarzana silnie z naturalizmem zarówno w sferze filozofii, jak i metody twórczości, np. zgodnie z zaleconym przez naturalistów hasłem „unaukowienia" metody twórczej prowadził pisarz wieloletnie obserwacje i zbierał sumiennie materiał do powieści „Gorzałka".

Historia zbliżenia do naturalizmu w wypadku Dygasińskiego jest niezmiernie ciekawa pozbawiona cech sztucznej akceptacji cudzych poglądów. Inną już rzeczą jest literacki obraz świata kreślony przez naturalistę, nie zawsze zbyt ściśle przylegający do rzeczywistości.

Smutne doświadczenia i perypetie syna pisarza prowentowego, który został wyklęty z kazalnicy pruderyjnego Krakowa za propagowanie dzieł Darwina, później zdegradowany do roli omalże wędrownego bakalarza i wyrobnika pióra, spędził całe życie na tułaczce po dworach szlacheckich — złożyły się na obraz świata skazanego na permanentne zło.

Koncepcja społeczeństwa utożsamionego z organizmem biologicznym rozwiązywała zagubionemu we współczesności pisarzowi zagadkę funkcjonowania zła. Dla nieznanego znajdował objaśnienie w najdawniejszej swej wiedzy o bezwzględnych i niezmiennych prawach natury, która faworyzuje silnych, a odtrąca słabych. Człowiek u Dygasińskiego zostaje złożony na olbrzymim ołtarzu natury i nie znaczy więcej niż wszelka inna forma życia. Bogaty świat przyrody pojawiający się co chwila na kartach utworów autora „Beldonka" pełni integralną funkcję w systemie naturalistycznych poglądów pisarza.

Ten człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach i imponującej wiedzy samouka (nie ukończył przecież studiów) kładł granice poznaniu rozumowemu i skazywał swych bohaterów na pierwotną walkę dzikiego człowieka z bezrozumnymi instynktami i siłami przyrody. Prawie wszyscy pozytywni bohaterowie twórczości Dygasińskiego giną ustępując miejsca złu, głupocie i przemocy. Tak pisarz widział i tłumaczył świat — świat chłopów, oficjalistów służby dworskiej, wreszcie samych dworów i nędzy małomiasteczkowej i wielkomiejskiej. Ten świat, który później pojawił się na kartach Żeromskiego i Orkana.

W interpretacji Dygasińskiego wszelkiemu złu winna jest cywilizacja, więc w wyidealizowanych obrszach powraca często w sierczalną krainę ukochanych prostych ludzi o dziecięco naiwnym sercu, w głębokie ostępy przyrody — sprawiedliwej choć surowej.

Tak zamyka się krąg sprzeczności poruszanych przez „filozofa znad Nidy", jak żartobliwie nazywano go w gronie przyjaciół, i zarazem historia powinowactw z naturalizmem. Miłość i rozumienie praw natury zbliżyły pisarza do naturalizmu, pesymizm poznawczy naturalistów zwracał go naturze i tym sposobem całe życie porosłał Dygasiński w zakletym kręgu, lo deklarując w uczonych wywodach wierność doktrynie, to niesiony z pasją doskonałego obserwatora — realisty wbrew oficjalnym przekonaniom i podświadomie kreślił doskonałe obrazy rzeczywistości mersze niż pole widzenia uczonego-przyrodnika.

Największym zaskoczeniem dla współczesnych było wprowadzenie przez autora „Beldonka" do literatury prawdziwego języka jego wiejskich bohaterów — gwary skalbmierzsko-miechowskiej z uwzględnieniem lokalnych odcieni mniejszych grup etnicznych Jego kontynuatorami w tej dziedzinie byli później Orkan i Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Mimo tylu przykładów zwiarków tej twórczości z naturalizmem dziś wydaje się najistotniejsza sylwetka artysty — syna swojej mamy pisarza, który nie potrafił nigdy wyzwolić się spod uroku rodzinnego krajobrazu i zapomnieć o odwiecznej niedoli największego nędzarza tych okolic. Ale związek z określoną tradycją ludową regionu wbrew pozorom wcale nie narzuca prowincjonalnego piętna dziełu, jakie pozostawił uczony i poeta zarazem, lecz stanowi o jego sile niepowtarzalności. Ocalał więc Dygasiński tam gdzie był sobą, gdzie autentyzm przeżyć nie został zagłuszony przez tendencyjne siła rzeczy deklaracje naturalisty. A tego niemało.

Co zaś do anachronizmu i prymitywizmu narracji autora „Godów życia" — trudno zrozumieć o co Zdzisławowi J. Adamczykowi chodzi. Może o liczne przykłady wykorzystania form gawędy ludowej? Ale czy można oceniać folklor w kategoriach historycznych? — bo jako żywo, literatura ludowa nigdy nie stanowiła epoki literackiej, z jej osiągnięć korzystali zaś pisarze od romantyzmu po współczesność nie nawiązując z tego powodu podobnych zarzutów, co najwyżej dałoby się rzecz określić jako innego rodzaju niż oficjalny i dominujący nurt literatury.

IRENA FURNAL

koguty...

...w Bielinach Fot. P. Pierściński

na półce z książkami

Faulknerowscy biedni biali

Tłumaczenie na język polski dorobku Williama Faulknera dobiega końca. Pomijając kilka drobnych, marginesowych lub młodzieńczych utworów pisarza, powiedzieć można, iż otrzymaliśmy niedawno przekład jednego z ostatnich już — obok „Zgiełku i furii" oraz „Requiem dla zakonnicy" — jego dzieł, czytelnikowi naszemu jeszcze nie znanych. Jest nim powieść, zatytułowana „Kiedy umieram".

Napisana w roku 1930, w ciągu sześciu tygodni, w najbardziej niesprzyjających warunkach — podczas nocnych dyżurów w elektrowni, której pracownikiem był wówczas Faulkner — stała się ta książka jednym z najciekawszych jego dzieł. Utworem niezwykłym i literacką kompozycją, w której tradycyjny opis i dialogi zastąpione zostały krótkimi rozdziałami - monologami, zawierającymi komentarz zdarzeń, wygłaszany przez ich uczestników oraz świadków. I kręgiem postaci, reprezentujących — rzecz odosobniona w prozie tego pisarza — bez reszty środowisko plebejskie: biednych białych, drobnych farmerów z amerykańskiego Południa. Wydaje się wreszcie ten ton niezwykły i samym swoim pomysłem fabularnym, w którym groteska i humor splatają się z makabrą i dramatem. Jest to opowieść o ostatniej drodze zmarłej kobiety, wiezionej ze wsi na cmentarz dalekiego miasta. Opowieść o drodze, w której trumnie towarzyszy wdowiec i pięcioro dzieci zmarłej, o drodze trwającej dziesięć dni, podczas których nad wozem, w rozgorzałym upałem niebie, nieustannie unoszą się sępy.

Krytyka amerykańska, analizując tom „Kiedy umieram", ujrzała w nim — przede wszystkim w epizodach powieści, poświęconych zmarłej Addie Bundren — satyryczny obraz purytańskiej mentalności. Podkreślono i świetność studium obyczajowego środowiska ubogich farmerów Południa.

Chorobliwie skąpy, leniwy i bierny stary Bundren, od lat nie mogący uzbierać kilku dolarów, potrzebnych mu na wstawienie sztucznej szczęki; siedemnastoletnia Dewey Dell na próżno usiłująca, w ciągu dziesięciu dni owej makabrycznej drogi z trumną, kupić środek na przerwanie ciąży; bezrobotny w swej chorobie Cash; półdziki Kiejnot, pochłonięty jedną namiętnością swego życia — umiłowaniem koni; dotknięty początkami obłędu Darl; wreszcie najmłodszy z nich, Vardaman, w którego umyśle rozgrywające się wokół fakty zyskują odzwierciedlenie na poły dziecinne, na poły graniczące z nienormalnością — wszystkie te postacie składają się na niepowtarzalną galerię charakterów.

Wyrwani ze swego zwykłego środowiska, z bezludzia odosobnionej farmy — Bundrenowie stają się agresywni, przesadnie podejrzliwi, nieufni. Tym ostrzej rysują się ich charaktery — w całej swej niezwykłości, we wszystkich wewnętrznych uwikłaniach i kontrastach. Ci ludzie, przeżywający własne, intymne, często nawet nieprzerzucane przez najbliższych dramaty, osamotnieni w swych doznaniach, pragnieniach i lękach — reprezentują zarazem najściślejszą rodzinną solidarność; mały, zamknięty, niechętny wobec zewnętrzności świat. Dzicy, nieokrzesani, zaciepni, a jednocześnie bezsilni i niezaradni, głupi i szlachetni, w swych poczynaniach i myślach do ostateczności prymitywni, a zarazem pełni ambicji, dumy i delikatności uczuć — rozśmieszają i imponują.

W prozie Faulknera niewiele znaleźć można galerii typów równie świetnych, pełnych niezwykłości i plastyki; niewiele portretów psychologicznych równie mistrzowskich. Ale też w tej powieści ważne są nie tyle zewnętrzne fakty i gra zdarzeń — ile właśnie wewnętrzne światy każdego z bohaterów. Odbicie zewnętrznych treści życia — w intymnym świecie człowieczych doznań i odczuć.

A. W.

William Faulkner: „Kiedy umieram", Przełożyła Ewa Życieńska. „Czytelnik", 1968. Str. 200, zł 17.

polemiki — polemiki — polemiki — polemiki

trzy łyki filatelistyki

1. 75 LAT POLSKIEJ PRASY FILATELISTYCZNEJ

Wybaczą mi czytelnicy, że tym razem, zamiast dalszego ciągu „Reformacji na znaczkach pocztowych", poświęcę słów parę polskiej prasie filatelistycznej obchodzącej uroczyście, właśnie w najbliższą niedzielę, swe 75-lecie. Tak się składa, że początki polskiej prasy filatelistycznej wiążą się tak samo jak i początki całego ruchu filatelistycznego w Polsce z Krakowem. Tu bowiem, w dniu 1 kwietnia 1894 roku ukazał się pierwszy numer „Polskiego Filatelisty". Pismo, którym kierował Maksymilian Mikołaj Urbański dobrze przysłużyło się miłośnikom zbieractwa znaczków pocztowych. Raz, że było doskonale redagowane, dwa, że potrafiło skupić wokół siebie najwybitniejszych ówczesnych polskich kolekcjonerów.

„Polski Filatelista" ukazywał się z jednoroczną przerwą do roku 1900. Łącznie wyszło 69 numerów. Po raz ... filatelistycznym i stworzeniu drugiego stowarzyszenia — Związku Polskich Zbieraczy Znaczków Pocztowych — do którego zgłosił swój akces Maksymilian Mikołaj Urbański, „Polski Filatelista został przejęty przez nową organizację, a pismo otrzymało tytuł „Filatelista". W nowym swym wcieleniu ukazało się zaledwie 12 numerów „Filatelisty". Po ponownym połączeniu się obu stowarzyszeń filatelistycznych w Kółko Filatelistów Polskich, nowym organem pozostał, nie na długo zresztą, ponownie „Polski Filatelista". Pismo to zakończyło swój żywot w grudniu 1900 roku. Od tego czasu, do grudnia 1908 roku nie wychodziło na ziemiach polskich żadne czasopismo filatelistyczne.

Dopiero 20 października roku 1919, ukazał się w Krakowie „Filatelista Polski", jego wydawcą była krakowska firma filatelistyczna „Philatelia". Po 3 latach działalności i 35 numerach pismo to zakończyło swój żywot.

Lukę jaka powstała po likwidacji „Polskiego Filatelisty" wypełniły czasopisma wydawane przez inne ośrodki filatelistyczne w kraju. Najdłuższy staż miał „Ilustrowany Kurier Filatelistyczny", wydawany od 1924 roku we Lwowie przez Jerzego Zadurowicza. Pismo wychodziło regularnie blisko 16 lat. Krótszy lub dłuższy żywot miały czasopisma „Filatelista" we Lwowie, „Przegląd Filatelistyczny" w Łodzi, „Nowy Filatelista" w Warszawie, „Echo Filatelistyczne" w Łodzi, „Światowy Filatelista" w Kielcach, „Ilustrowany Przegląd Filatelistyczny" w Toruniu, „Ikaros" w Białymstoku, „Ilustrowane Wiadomości Filatelistyczne" w Poznaniu i inne. Po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej pierwsze czasopismo filatelistyczne ukazało się znów w Krakowie w dniu 15 kwietnia 1948 roku.

2. CIEKAWOSTKI

◆ *Mamy już za sobą największą imprezę filatelistyczną dla młodzieży, półfinały „Maratonu-69". W województwie naszym startowało w eliminacjach, w grupie młodszych 765 uczestników z 46 SKF, w grupie starszych 158 uczestników z 44 SKF. W półfinałach, które odbyły się 13 czerwca br. w Kielcach startowało łącznie 60 uczestników, w tym 31 z grupy młodszych i 29 z grupy starszych.*

Zwycięzcami półfinału, z równoczesnym prawem startowania w finale „Maratonu 69" we Wrocławiu w zostali: z grupy młodszych — STANISŁAW ORLINSKI z koła przy Powiatowym Domu Kultury w Kozienicach i MICHAŁ ZAKRZEWSKI z Liceum Ogólnokształcącego im. Staszica w Ostrowcu.

Warto dodać, że łącznie w „Maratonie 69" wzięło udział w Kielcach-mieście 1501 uczestników, tj. 18 proc. ogółu uczniów zrzeszonych w SKF i 16 SKF.

◆ *Blocik pamiątkowy wydany przez pocztę Węgier dla upamiętnienia lotu statku „Apollo 8" stał się zdobyczą na rynku filatelistycznego. Już z końcem lutego cały nakład w wysokości 320.000 szt. zabkowanych i 30.000 szt. nieząbkowanych, został wyprzedany.*

◆ *Z uwagi na podwyżkę opłat pocztowych w USA, poczta ONZ zmuszona została także do podwyższenia nominałów wydawanych znaczków.*

◆ *Z okazji 10-lecia Światowej Organizacji Pracy (IAO) 88 państw pocztowych świata zapowiedziało okolicznościowe emisje znaczków pocztowych.*

3. NOWOŚCI

◆ *Z okazji 99 rocznicy urodzin W. I. Lenina poczta ZSRR wydała serię okolicznościową. Składa się ona z 8 wartości i 1 bloczka (ciętego).*

◆ *Według zapowiedzi, plan emisyjny poczty ZSRR przewiduje wydanie w tym roku łącznie 130 znaczków pocztowych i 4 względnie 7 bloczków.*

◆ *Wietnamska Republika Demokratyczna wydała serię 4 znaczków zatytułowaną: „Odbudowa i walka w malarstwie".*

◆ *Dopiero z lutego br. poczta Gwinei wydała serię 10 znaczków „Igrzyska Olimpijskie w Meksyku". Przedstawiono na nich następujące dyscypliny sportu: bieg, boks, oszczep, piłkę nożną, biegi przez płotki, rzut młotem, kolarstwo i ćwiczenia gimnastyczne, skok o tyczce.*

(KAS)

WIESŁAW MERCIK

Praca i wiara

Mówi się nieraz, że religia powstała jako rezultat niewiedzy pierwotnego człowieka o otaczającym go świecie. Ale kto wie, czy słuszniejsze nie jest wręcz odwrotne twierdzenie — a mianowicie, że religia p o w s t a w a ł a (a nie „powstała") w rezultacie powolnego, trwającego setki tysięcy lat procesu poznawania świata przez człowieka.

Oczywiście, używając sformułowania „poznawanie świata" — nie można pod nie podkładać współczesnych treści: proces poznawania świata na najwcześniejszym etapie rozwoju człowieka nie był równoznaczny z odkrywaniem przez niego (jakbyśmy dzisiaj rzekli) „istoty rzeczy", „mechanizmu" działania zjawisk natury. Proces ten, to okres kształtowania się świadomości pracżłowieka, etap, kiedy odkrywa on dopiero i s t n i e n i e rzeczy i zjawisk, przyrody i siebie samego. Z tych też powodów umysł człowieka nie znał jeszcze w tym czasie podziału świata na rzeczy i zjawiska zwykłe, naturalnie i — niezwykłe, cudowne. Wschód słońca i dojrzewanie owoców, twardość kamienia i krew płynąca z rany, ciepło ognia i narodziny dziecka lub zwierzęcia — wszystko było zarazem zwyczajne i nadnaturalne

A zatem *religia nie musiała mieć swego wyraźnego początku i granicy:* tworzyła się niepostrzeżenie równocześnie z procesem poznawania przez człowieka świata, z pierwszymi świadomymi próbami jego przekształcania. A jaką rolę w owych próbach odegrało prymitywne kamienne narzędzie, nie trzeba przypominać: nauka mówi, że była to rola decydująca. Bez narzędzia nie byłoby nie tylko kultury — nie byłoby również Człowieka. Narzędzie też nauczyło człowieka celowości, a ona z kolei kazała mu sięgać do tych metod działania i pojęć, jakimi naówczas dysponował: skoro każdy przedmiot i zjawisko natury, każda roślina, zwierzę i on sam człowiek jest przeniknięty Niepojętym, Tajemnicą; skoro wszędzie ukryta jest niezrozumiała dla niego moc, przejawiająca się w ruchu, życiu, śmierci, w akcie piclowym, w sytości lub głodzie, w drzewie które się zmienia i rośnie, w zwierzęciu, którego mięso daje sytność i siłę — człowiek powinien siłę swoich mięśni i (skromne) umiejętności walki o byt powiększyć działaniem, które by miało również moc nadprzyrodzoną. Które by podporządkowało mu groźną, wroga a zarazem nieodzowną na każdym kroku przyrodę. Tym działaniem jest *m a g i a.*

Magia, przynajmniej na wyższym stopniu rozwoju człowieka, to zespół różnorodnych praktyk (i towarzyszących im wyobrażeń) — a więc gestów, słów, tańców, rysunków — przy pomocy których człowiek usiłuje (drogą podobieństwa i podobizn) podporządkować sobie świat, różne zjawiska, rzeczy, procesy, zwierzęta, rośliny. Magia to fałszywy obraz świata, fałszywa wiedza o świecie, a zarazem magia to ważny element w walce człowieka z przyrodą, dający mu siłę płynącą z pewności i wiary w siebie oraz w pierwotną społeczność. To ważny element cementujący tę społeczność. Nie jest rzeczą przypadku, że do najstarszych postaci magii zalicza się mogię myśliwską i magię płodności.

Kiedy i jak powstawały te najwcześniejsze pojęcia i praktyki magiczne (religijne)?

„Marzenie o zaczarowaniu przyrody przez człowieka, o opanowaniu jej ludzką mocą(...) jest fantastycznym odbiciem tego, co naprawdę dokonuje się w procesie pracy" — pisał E. Fischer.

Wytwarzając narzędzie, człowiek przekonuje się, że jego działanie może stworzyć z bezwartościowego przedmiotu — coś nie tylko nowego (nie istniejącego przedtem) ale zarazem przydatnego — służącego do realizacji jego, człowieka, celów. Narzędzie nie jest już martwym kamieniem — człowiek swą pracą wczarował weń coś cudownego: funkcję. Człowiek posługując się tym samym narzędziem jako wzorem (a więc przez upodobnienie) potrafi stwarzać dziesiątki, setki innych, podobnych, często lepszych narzędzi. W ten sposób praca przekonała pierwotnego człowieka, że w nim samym ukryte są wielkie, tajemnicze, a cudowne siły, trzeba je tylko umieć wyzwolić, aby zapanować nad całą przyrodą, nad własnym ciałem.

„Człowiek pracą swą stworzył nową rzeczywistość, rzeczywistość zmysłowo - nadzmysłową". (E. Fischer)

— *„Przez użycie narzędzia nic już w zasadzie nie jest niemożliwe. Trzeba tylko znaleźć właściwe narzędzie, a wtedy można osiągnąć wszystko, co dotychczas było nieosiągalne. Uzyskano nowy rodzaj władzy nad przyrodą, a władza ta jest potencjalnie nieograniczona. W odkryciu tym kryje się jeden z korzeni magii, a z nią i sztuki"* (J. W.).

Od tego krok tylko, by przez niemal niedostrzegalną granicę dojść do przekonania, że ludzie mogą wpływać na przyrodę bez pracy. *„Tworząc dużą panowania nad rzeczywistością, człowiek wyobraża sobie, że panuje prawdziwie"* (Thomson).

Nie ma możliwości, by „laboratoryjnie" prześledzić proces powstawania religii. Pojęcia i wyobrażenia nie tworzą skamieliin, w oparciu o które można by zrekonstruować fazy owego procesu. (Jest nią w pewnym, przenośnym sensie, rytuał, ów element, który dał początek obrzędom). Odkrycia archeologiczne, wskazując na ślady religii, nie sięgają tak daleko jakbyśmy chcieli. W tej sytuacji każda próba odtwarzania tego procesu jest tylko *h i p o t e z ą.*

„Idę, bo są"... (Mallory)

Na skraju ciszy

Alpiniści, taternicy, wspinacze wysoko górscy! Nazwa nie najważniejsza. Jest ich w kraju około 3 tysięcy skupionych głównie w klubach wysokogórskich Zakopanego, Krakowa, Wrocławia, Warszawy, Katowic, Gliwic, Poznania i Łodzi. Grupy działają także w Szczecinie, Lublinie, Toruniu, Trójmieście, Bielsku.

W potocznym pojęciu alpiniści to grupa ludzi ogarniętych dziwnym hobby, umilowaniem ryzyka, ludzi, którzy nie wiadomo w jakim celu narażają swe zdrowie. Nic bardziej błędnego. Istotę alpinizmu określił najpełniej, o ile mnie pamięć nie myli, angielski badacz gór — Mallory, gdy zapytany o cel swoich wypraw w góry odrzekł krótko: „idę, bo są..." Właśnie! Po to przecież pływał Kolumb i Magellan, bracia Łaptiewowie i Barents, Cook, Nansen i Amundsen, latał Gagarin i jego następcy, tysiące ludzi, których wysiłkom a często życiu zawdzięczamy poznanie nasze go globu, wszystkich jego zakątków, poznamy kosmos, Księżyc i inne planety... Odwiecznemu dążeniu człowieka do poznania zawdzięczamy wszystko, co ludzkość stworzyła. Alpinizm jest najstarszym ze sportów, dzięki elementowi poznania wzbogacił szansę znajomości geografii i geologii, jest dowodem siły człowieka.

Niemały, wbrew pozorom, jest udział naszego kraju w rozwoju alpinizmu. Począwszy od Antoniego Malczewskiego, który 150 lat temu bez przygotowania po prostu wszedł na Mont Blanc, aż po zdobycie dziewiczych szczytów Hindukuszu czy niektórych partii Himalajów: Byliśmy we wszystkich częściach świata. Polacy badali góry Alaski i Stanów Zjednoczonych, Andy i Atlas Wysoki, góry Chin, Korei i Kilimandżaro. Alpy Australijskie i Pamir, Ararat i szczyt Stanleya w Afryce środkowej. Kalendarz ostatnić przeogromny, uwidoczniony trwałymi nazwami geograficznymi, począwszy od Góry Kościuszki na Antypodach, Góry Czerskiego i Czekanowskiego na Syberii, Lodowiec Polaków w Andach argentyńskich, przez wiele nazw w innych pasmach górskich ze Spitzbergenem na czele. Osiągnięcia tym większe, że do planowych przygotowawczych wypraw przystąpiliśmy na dobrą sprawę dopiero 30 lat temu, a o prawdziwym rozwoju alpinizmu w szerokim tego słowa znaczeniu można było mówić od roku 1957. Zresztą, wszystkich, którzy zainteresują się tym pasjonującym zagadnieniem, odsyłam do dwutomowego wydawnictwa (na razie) „Książki i Wiedzy" pod zbiorowym tytułem „W skałach i lodach świata", jedynej jak dotychczas encyklopedii polskiego alpinizmu. Albo, przepraszam za bezosobowość do... kieleckiego małżeństwa Kielcach mieszka od 1957 roku, chociaż z regionem zainteresowania naukowe związały go wcześniej. Już jako student AGH przeprowadził badanie zasobów rud w rejonach byłych kopalni miedzi w Miedziance i Miedzianej Górze, wyniki tych badań były tematem pracy magisterskiej, stanowiły podstawę pracy doktorskiej, rudy są przedmiotem pracy naukowej do dziś.

Jako zakopiańczyk z urodzenia, z górami zetknął się już w pierwszych latach życia, a takuje je i zdobywa od 25 lat. Tatry, podkrakowskie skałki, Jura Częstochowska, znowu Tatry. Dziesiątki wypraw, setki dni treningów, poznanie wszystkich uroków i trudności taternictwa. Wreszcie rok 1957. Już jako kielczanin z wyboru bierze udział w organizowanej przez Klub Wysokogórski wyprawie w Alpy.

„Grupa Alpy I", pierwszy z trzech zespołów polskich, biorących udział w równoczesnych wyprawach w rejon Alp składała się z 11 osób (w tym dwie kobiety) pod kierownictwem nestora polskich alpinistów — Jerzego Hajdukiewicza. Wchodzili do niej także — Tadeusz Nowicki, Zbigniew Skoczylas, Krzysztof Berbeka, Tadeusz Rogowski, Zbigniew Rubinowski, Adam Skoczylas, Antoni i Jerzy Walowie oraz panie — Hajdukiewiczowa i Rogowska. Terenem wyprawy był Berner Oberland, największa grupa Alp Szwajcarskich. Uczestnicy wyprawy zdobywali się najlepsi ratownicy z Niemiec, Szwajcarii, Włoch i Francji oraz wszystkie grupy alpinistów. Na drugi dzień udało się uratować Claudio Carliego. Pomimo wielogodzinnych starań najlepszych ratowników i alpinistów z 6 krajów — drugiego Włocha — Stefano Longhiego i 2 Niemców nie udało się uratować. Tego lata w Alpach zginęli także Groński oraz Wawrzyniec Żuławski, alpinista, muzyk, pisarz.

Sucha relacja, nie oddająca nawet w promilach wysiłku ludzi, wielogodzinnego trudu w śniegu i lodzie, solidarności i bólu, jaki musiał się rodzić, gdy bezsilnie obserwuje się śmierć kolegi odległego tylko o kilka metrów...

Nie dziwię się, że dr Rubinowski nie chce o tym opowiedzieć. Wielu jego najbliższych znajomych, z którymi dzielił linę na ścianie, namiot w bazie wyjściowej, godziny treningu, już nie ma. Zginęło ich ponad 20, w tym sławy polskiej alpinistyki, jak: Żuławski, Berbeka, Groński i wielu, wielu innych. Przeszli na drugą stronę — mówią alpiniści.

Przez 12 lat, jakie upłynęły od tamtych wspomnień, było jeszcze kilka wypraw alpejskich tak latem, jak i zimą. Kaukaz w roku 1958, 1961 i 1963 r. Alpy Julińskie w rejonie Triglavy w Jugosławii, Altaj, no i największy sukces — wyprawa w Hindukusz w r. 1960, kiedy to tylko przypadek przeszkodził w pierwszym w historii wyjściu na najwyższy szczyt Hindukuszu Afgańskiego Noszak. Tylko o 10 dni wyprzedzili Polaków Japończycy. Ale może trochę szerzej o tym właśnie sukcesie, który do dziś jest wysokościowym rekordem polskiej alpinistyki. Noszak liczy bowiem 7510 m wysokości.

Hindukusz jest stosunkowo najwięcej znanym zespołem górskim Azji, a szczyty jego północnej części; w Afganistanie do 1960 roku nie były zdobyte. W to właśnie pasmo skierowała się latem 1960 roku polska wyprawa Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem Bolesława Chwaściińskiego. W skład zespołu wchodzili: Krzysztof Berbeka, Stanisław Biel, Jerzy Krajski, Zbigniew Kryza, Stanisław Kubiński, Bronisław Kunicki, Jan Mostowski, Zbigniew Rubinowski, Stanisław Zierhoffer oraz dwaj filmowcy — Witold Leśniewicz i Sergiusz Sprudin.

Z Warszawy wyjechali 1 lipca i przez Związek Radziecki dotarli do Afganistanu 12 tego miesiąca, ale dopiero 6 sierpnia docierają do miejscowości Kazi-deh u podnóża gór. Kłopoty przeprawy przez pustynię i bezdroża, gdzie jedynym środkiem transportu jest karawana koni i osłów. 6 sierpnia uczestnicy wyprawy i towarzysząca im karawana wyruszają w górę, zatrzymując się na wysokości 3.080 m. Drugi obóz położony jest 4.100 m nad poziomem morza, gdzie mogą dotrzeć już tylko tragarze. Do 25 sierpnia trwa okres aklimatyzacji. W tym czasie zakłada się obozy wyjściowe. Pierwszy — na wysokości 4.500 m, drugi — kilometr wyżej, trzeci — 5.100 m, zaś czwarty o 800 m wyżej. 26 sierpnia Berbeka, Biel, Krajski, Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Zierhoffer atakują szczyt Noszaka osiągając go tego samego dnia około godziny 17. Polski rekord wysokości został pobity!

W czasie pobytu w Hindukuszu Polacy zdobywają jeszcze Asp-e-Sateci — lodowiec na wysokości 6.450 m. W wyprawie tej uczestniczy m. in. Rubinowski. Z kolei pada liczący 5950 m Roh-e-Doroz oraz tej samej wysokości Horpusz-e-Jach. Rola Zbigniewa Rubinowskiego wykracza poza zainteresowania alpinistyczne. Podobnie zresztą jak w każdej niemal wyprawie, łączy wspinaczkę z badaniami geologicznymi, co w dziewiczym Hindukuszu ma znaczenie kolosalne, nie tylko dla nauki polskiej.

Wracajmy znów do kraju do Kielc, gdzie mieszka współuczestnik wszystkich niemal powojennych osiągnięć polskiej alpinistyki. W rozmowie uczestniczy żona pana Zbigniewa, Teresa, także czołowa polska alpinistka. Poznali się „na linie" i jakkolwiek obowiązki domowe przeszkadzają w udziale w wielu wyprawach, ma ona także niemałe sukcesy w Alpach Austriackich, Julińskich, na Kaukazie, wspinała się w Bułgarii, towarzyszy mężowi w jego tatrzańskich wędrówkach, treningach.

Obraz byłby niepełny bez wspomnienia, że poza alpinizmem, narciarstwem, geologią (albo odwrotnie), pan Zbigniew jest ponadto zapalonym fotoamatorem i filmowcem, działaczem Rady Ochrony Przyrody (pełniąc funkcję we władzach wojewódzkich), członkiem Rady Świętokrzyskiego Parku Narodowego, przewodniczącym Kieleckiego Towarzystwa Naukowego, działaczem PTTK.

— Alpinizm jest pasją, rodzajem aktywnego wypoczynku urlopowego. Właściwie to poza kilkumiesięczną wyprawą w Hindukusz, wszystkie inne muszą się mieścić w ustawowym okresie urlopu. Na szczęście jako pracownikowi naukowemu przysługuje mi się 6 tygodni. A praca społeczna?

To przecież obowiązek każdego, kto czuje się przydatny, kto może czymś przysłużyć się społeczeństwu. Góry — gdzie człowiek z własnego wyboru uczy się walczyć z przeciwieństwami natury, własną słabością, uczy się solidarności ludzkiej, operuje na skraju wiecznej ciszy — są tylko przedłużeniem codziennej pracy. Tu także upór, hart ducha, chęć pomocy innym i wiara w pomoc, gdy jej potrzeba, kształtują codzienną rzeczywistość.

Nie z bohaterstwa. To po prostu obowiązek...

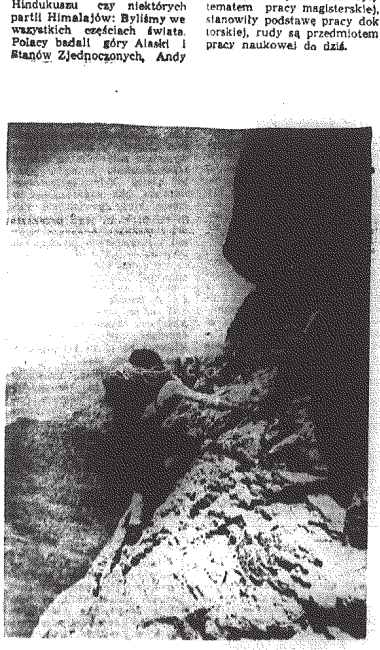

Dr Zbigniew Rubinowski na ścianie Eigeru w Alpach. Fot. A. Skoczylas

Urstowanie Włocha Corti, jednego z czterech alpinistów na ściany Eigeru. Fot. Z. Rubinowski

Niemcy i Włosi tkwią w ścianie już ponad tydzień. Przy ich wyczerpaniu byłoby lepiej, żeby spokojnie czekali na ratunek. Ale nie wiedzą o tym, że akcja została zorganizowana. Wiedzą natomiast, że w Grindelwaldzie istnieje zakaz organizowania takich akcji. Ściana Eigeru jest ogromna, nie można im spod niej głosem zalecić cierpliwości.

Dopakowujemy do plecaków bębny ze stalowymi linkami, haki, części windy... Ich ciężar gnie nas wpół. Wolnym krokiem zaczynamy podchodzić pod południowo-zachodnią flankę Eigeru, którą prowadzi najłatwiejsza droga na szczyt. Ma ona tysiąc czterysta metrów wysokości, jest w połowie skalna, w połowie lodowa. Brak na niej większych półek lub płat form, gdzie można by zdjąć plecak, wypoczęć. Rozciągamy się w długiego węża, którego głowa chcąc nie chcąc strąca kamienie i głazy. Walą one w najbliższe otoczenie idących niżej, rozpryskują się w gwiżdżące okruchy. Mijają godziny...

Odwracam głowę i spostrzegam z przerażeniem, że monachijczyk Weixler słania się na nogach, robi niezdarny krok w lewo, potem w prawo. Jestem pewny, że poleci. Nie: wbija czekan i pada na lód. Gramminger, z którym łączy go lina, oddych z ulgą. Weixler podnosi się po chwili i wolno idzie dalej.

Brniemy teraz w śniegu po kolana. Krok za krokiem. Ciężar gniotący nam plecy staje się nie do zniesienia. Co kilka metrów siadamy. Wszyscy wyglądają jak by szukali grzybów. Słońce chyli się ku zachodowi, kiedy stajemy u początku szczytowej grani Eigeru. Zrzucamy plecaki, które spadają ciężko jak ołów. Ku naszemu zdumieniu po pięciu porusza się kilku ludzi.

A więc jest i Terray. Najgłośniejszy francuski alpinista, zdobywca Makalu i Fitz Roy. Blumlisalpczycy też nie zrezygnowali. Z daleka widzę wysokiego, poważnego Fredliego, który wychyla się właśnie poza okap nawisu. Weszli na szczyt kilka godzin przed nami.

Musi się udać. Jest nas tylu, ile trzeba, mamy nadmiar sprzętu. Musimy ich wyciągnąć. Oby tylko pogoda wytrzymała. Z czułością myślę o ludziach, których zgromadził na szczycie szczery, ludzki odruch na cudze nieszczęście. Mój kulawy brat, mały Rubinowski, Rogowski, któremu zapalenie zatok czołowych rozrywa teraz bólem głowę, Hajdukiewicz i Berbeka, Jakubowski i Nowicki, poobijani jeszcze po Ochsie. Stają mi się bliscy obcy jeszcze wczoraj ludzie. Stary, maleńki Grammninger o oczach kpiarza i jego Mannschaft: Fredli, któremu powierzyliśmy kierownictwo akcji, Max, Seiler, Tom — sapiąti, Terray, Riccardo i wpatrzony w niego Rigio.

Zasypiam z wrażeniem, że jestem wśród najlepszych przyjaciół. Układam tylko jeszcze wygodnie głowę na dzwoniącym, zmarzniętym bucie.

Po północy budzi nas straszliwie zimno. Biwak prawie na wysokości czterech tysięcy metrów jest zawsze trudny.

Świta. Wymęczeni ciemnotą i zimnem wychodzimy z jam. Wiewamy w siebie menażki herbaty, a potem hakami przymocowujemy do skał windę. Monachijczyk Hellepart wlazł w opinające go ciasno pasy. Grammninger dopina go do końca stalowej linki. Jeszcze chwila i jego biały hełm zniknie za nawisem. Ponad zimną linią lodu chwieje się tylko pręt anteny radiotelefonu, który Hellepart zabiera ze sobą. Wnet zniknie i on. Z bębna odwija się metr po metrze stalowa linka. Mija pół godziny, godzina, dwie.

— Spytaj się Cortiego! Spytaj, co stało się z Niemcami!

Nareszcie!

Jeszcze chwila i widzimy kask Hellepara. Hellepart słania się, ktoś go podtrzymuje, lecz on mimo to wali się na lód. Zdejmujemy z jego pleców Cortiego. Ma zakrwawioną twarz, jest zmiętym, wyczerpanym strzępem ludzkim. Stać go jeszcze na to, aby — z naszą pomocą — zejść do jamy biwakowej. Tu zamyka oczy. Chce spać.

Tli się w nas teraz nadzieja, że Niemcy nie zginęli. Do szczytu nie doszli, ale mogą siedzieć sto, dwieście metrów poniżej. Usypiają może tak samo, jak Corti. Dlatego nie widzieli Hellepara, dla którego sami mogli być niewidoczni. Ktoś musi jechać jeszcze raz w dół.

A Longhi?

Opinamy pasami Lionela. Wsadzamy mu na plecy radiotelefon. Lionel wkłada hełm Hellepara i chowa się poza nawisem. Bęben kręci się i kręci. Szybko, za szybko — ale niebo nad nami też nie czeka. Sto metrów, dwieście... W słuchawce radiotelefonu słychać nawoływania Lionela.

Zaczyna sypać śnieg. Wykładowują się baterie radiotelefonów. Już bardzo słabo słyszy Fredli wołanie Lionela.

Chwytam linkę w dłoń. Ciężar na jej końcu jest mały. Już nie będzie większy. Niemcy musieli odpaść ze ściany. Zginęli tego ranka, kiedy podchodziliśmy na szczyt Eigeru, między 5 a 5.30. Byli zbyt wyczerpani, by o własnych siłach dowlec się do szczytu.

Co z Longhim? Niektórzy nie mogą się pogodzić z myślą, że Stefano zostanie w ścianie Fredli w tej chwili już z bandażem na zranionej czekanem łydce, nie chce zrezygnować.

Ktoś powinien spróbować zejchać do Stefano.

Fredli stawia wszystko na jedną kartę. Jest już jednak za późno. Ponad Berner Oberland przewala się głuchy grzmot. Powietrze naładowane jest elektrycznością. Czekany i młotki zaczynają tkwyć i brzęczeć. Świeży śnieg zasypuje wykute w lodzie stopnie. Fredli to widzi. Decyzja nie może być inna.

Wracam. Tam gdzieś jest Longhi. Riccardo przytyka dłonie do ust i krzyczy, aż sinieje mu twarz.

Longhi! Stefano! Przyjdziemy po ciebie jutro! Ze ściany dobiega leniwszy, pełen rozpaczy głos Stefano:

— Przyjaciele! Głód, zimno...

Stefano nie prosi o ratunek. Wie, że to teraz nie jest możliwe. Jego skarga powiduje, że niektórym z nas śnieg łaje na twarzach i spływa kroplami. Riccardo przeszwa dłonią po swoim rachem zapomnianego zwierzęcia. W ścianie słychać teraz tylko monotonny szum spływających lawin pylowych.

W miarę jak schodzimy niżej przybywa coraz więcej ludzi.

Na dużej półce zatrzymujemy się. Wiemy, że na stacji Eigergletscher oczekuje nas gawiedź, która nie pozwoli na wspólne spędzenie ostatnich chwil. A chcemy mieć jeszcze choćby parę minut dla siebie. Nie wiem, kto wyciąga z kieszeni płaską flaszkę koniaku. Potrzęsamy nią po kolei:

— Bravo Allemands...

— Bravo Francais...

— Bravo Polonais...

Wolno schodzimy w podziemia hotelu, gdzie mieszczą się suszarnie. Milczymy. Do Hellepara dopada zadyszany, grubas. Szarpie go za rękaw i krzyczy:

— To pan uratował Cortiego?!

Przez chwilę wydaje mi się, że Hellert uderzy go. Czekan drży z jego roztrzęsionych dłoniach. Wreszcie wypluwa z siebie:

— Cortiego wyratowało trzy dziesiątki ludzi, rozumie pan? Trzydziestu ludzi sześciu narodowości!

Ja jednak nie mogę zapomnieć skrzywionej w uśmiechu twarzy Claudia. I jest mi żal, ogromnie żal, że tak samo nie może się uśmiechać trzech ludzi: dwóch Niemców i jeden Włoch.

30 ludzi sześciu narodowości

Od lewej: St. Zierhoffer, St. Biel, Zbigniew Rubinowski, B. Kunicki, S. Sprudzias, Zb. Kryzej siedzą: J. Mostowski, St. Kuliński, J. Krajski, K. Berbeka. Fot. Z. Rubinowski

Fragmenty relacji Adama Skoczylasa z książki „Burza nad Alpami".

Opracował WŁADYSŁAW GRABKA

PASZPORTYZACJA

Na takie hasło można natknąć się przeglądając spis telefonów w części radomskiej — w zestawie działów Obwodowego Urzędu Telekomunikacji. Słowo to kojarzy się najczęściej z wydawaniem paszportów i dlatego nie bez kozery pracownicy tego działu (który zajmuje się prowadzeniem inwentaryzacji urządzeń telekomunikacyjnych), przyjmują czasami telefony od osób chcących skorzystać z informacji dotyczących sposobu załatwiania różnych spraw związanych z uzyskaniem paszportu.

Może się więc zdarzyć, że na pytanie: „Ile wydaliście w tym roku paszportów?" otrzymamy odpowiedź: „przybyło sto nowych słupów telefonicznych".

TMZ

SKRZYNKA PŁACZU

Swego czasu kielecka poczta otrzymała list, na którym zamiast adresu napisano „Skrzynka żalów i płaczu". List dotarł do kieleckiej rozgłośni Polskiego Radia, do działu zajmującego się listami czytelników. Od tego czasu wszyscy pracownicy PR Kielce nazywają ów dział nie inaczej jak „skrzynka płaczu",

(mik)

RYBA Z PRZECENY

W woreczku z folii zawierającym zdobycz oceanicznych połowów tawi mińka zastępcza z tekstem: „Palasz, 1/2 kg, cena — 12 zł". Etykieta jest wprawdzie odstawiana w kole jak bilet MKS, ale nie decyzyć się na nią, kiedy produkt żywnościowy słownie. Konsument, który rybkę taką nabył taniej, (za złotych tylko siedem) i... przeżył, upiera się jednak, żeby na tablicy w sklepie dopisać „palasz z przecenę". Tak robią handlowcy np. tekstyliami, i to jest interes z klientem uczciwy. Kto oszczędny niech je taką rybę. Prawie świeża.

(Rem)

RACJONALIZATOR

Pewien chłopo-robotnik w starachowickiej FSC w sezonie letnim zgłaszał się punktualnie do pracy, co niejako dziwiło jego zwierzchników, którzy wiedzieli, że pracuje również w polu. Kiedyś majster usłyszał podejrzane chrapanie dobiegające z dużej skrzyni. Okazało się, że to ów punktualny robotnik co dzień się tam układał, po czym prosił usłużnych kolegów, by zabili wieko, a po fajrancie odbili.

Zaskoczył mu dopiero ów głośny słuch majstra.

(zab)

GWIAZDY

W kieleckiej kawiarni „Kolorowa", określanej różowym mianem, króluje „kota" młodzież. Znajomości zawierane są tu niemal błyskawicznie. Nic przeto dziwnego, iż jeden z wrocławskich studentów spędzających ferie świąteczne w Kielcach skorzystał z zaproszenia swych byłych kolegów z ławy szkolnej i wybrał się z nimi na „rewię gwiazd". Spodobała mu się jedna z zaproszonych dziewcząt. Przyglądał się jej uważnie, rozmawiał z nią, a głaszcząc jej ręce — zapytał:

— Co robisz śliczotko, że masz tak delikatne ręce?

— Nic — usłyszał w odpowiedzi.

Bi-

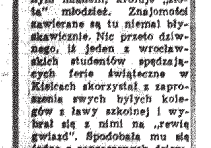

Kielce

Na pierwszym planie — osiedle Zagórska. Fot. P. Pierściński

Jak zwalczać stany napięcia?

Stany napięć, zdenerwowania, tzw. stresy, stanowią jedną z dolegliwości naszego wieku, są jednak zjawiskiem tak naturalnym, jak głód lub pragnienie. Stany te wynikają z naszych reakcji obronnych wówczas, gdy wydaje się nam, że osobiste bezpieczeństwo, nasze szczęście, spokój, dobrobyt lub godność osobista zostają zagrożone. Tak więc stan napięcia — z biologicznego punktu widzenia — jest stanem wprawdzie nieprzyjemnym, ale zrozumiałym i naturalnym jeśli — pod kreślmy — nie przechodzi w stan chroniczny.

W tym ostatnim przypadku, co sygnalizuje, że sporadyczne zdenerwowania i napięcia przeszły w stan chorobliwy? Oto kilka pytań, które należy sobie postawić i odpowiedzieć na nie, aby otrzymać diagnozę.

Czy drobne niepowodzenia i drugorzędne niestotne konflikty życiowe wtrącają cię w stan podniecenia i napięcia?

Czy stwierdzasz, że coraz trudniej układać ci stosunki z ludźmi i czy ludzie nie mają konfliktów i trudności w układaniu sobie stosunków z tobą?

Czy sprawiają ci jeszcze satysfakcję drobne, życiowe przyjemności?

Czy potrafisz oderwać się i nie myśleć o własnych kłopotach i troskach?

Czy obawiasz się ludzi i sytuacji, które dawniej nigdy cię nie trapiły?

Czy stałeś się podejrzliwy wobec otoczenia i niedowierzający wobec przyjaciół?

Jeśli odpowiedź na większość tych pytań jest twierdzą ca, znaczy to, że powinieneś wobec samego siebie zastosować pewne konkretne kroki i podjąć się działaniu autokuracji. Oto kilka sposobów, które sam możesz zastosować.

1. Wygadaj to z siebie! Jeśli cię coś trapi, nie korkuj tego wewnątrz siebie i nie gryź się w milczeniu. Znajdź kogoś z kim możesz w zaufaniu podzielić się troską: ojca lub matkę, męża lub żonę, przyjaciela, nauczyciela, lekarza i opowiedz mu o tym. Wypowiedzenie troski, podzielenie się kłopotem rozładowuje stan nerwowego napięcia, pozwala ujrzeć kłopot w jaśniejszym świetle i ustosunkować się do zmartwienia obiektywniej.

2. Porzuć to na pewien czas. Ucieczka od problemu na czas pewien pozwala na rozładowanie napięcia — odejdź więc od troski, uciekaj od niej do kina, do dobrej książki, do teatru, rozerwij się jakąś grą lub krótką podróżą. Uparte rozpamiętywanie problemu niczego nie rozwiązuje. Odłóż go więc na krótki czas z postanowieniem rozwiązania go wówczas, gdy będziesz w lepszej formie psychicznej, emocjonalnej i intelektualnej.

3. Opanuj gniew. Jeśli stwierdzisz, że coraz częściej gniew stanowi twoją naturalną reakcję na przeszkody i niepowodzenia — staraj się uświadomić to sobie i opanować się. Koniec końców, po gniewnej reakcji człowiek czuje się głupio i jest mu przykro. Jeśli czujesz, że grozi ci kolejny wybuch, odłóż sprawę, która może go wywołać do dnia następnego, a tymczasem narzuć sobie jakiś fizyczny wysiłek: sportowy lub gospodarski (pranie, sprzątanie, praca w ogródku) albo po prostu idź na długi spacer. Gdy ci minie uczucie pierwszego gniewu i złości, stwierdzisz, że znacznie spokojniej, rozsądniej i lepiej potrafiłbyś rozwiązać trapiące cię przyczyny i kłopoty.

4. Ustępuj od czasu do czasu. Jeśli popadać zaczynasz coraz częściej w konflikty z otoczeniem, jeśli stajesz się zawzięty i zbuntowany — pamiętaj: tak właśnie reagują sfrustrowane dzieci. Nie ustępuj tam, gdzie jesteś absolutnie pewny swojej słuszności, ale rób to spokojnie i dawaj oponentom do zrozumienia, że nie wykluczasz, że może się okazać, iż to oni mieli rację, a ty byłeś w błędzie. Ale — nawet jeśli masz całkowitą rację — pamiętaj, że dla twojego nerwowego systemu lepiej jest ustąpić od czasu do czasu.

5. Zrób coś czasem dla innych. Jeśli stale gryziesz się swoimi sprawami, pomyśl czasem i zrób coś dla innych, którzy też mają kłopoty i trudności życiowe. Pozwoli to na rozładowanie własnych napięć i da ci przyjemne samopoczucie.

6. Nie bierz na siebie za wiele. Człowiek w stanie napięcia ugina się pod ciężarem swoich obowiązków i zadań. Pamiętaj więc o selekcji: najpierw sprawy najważniejsze, jedna po drugiej, a nie wszystkie na raz. Sprawy drobniejsze, bardziej błahe mogą poczekać. Gdy rozwiążesz problemy najistotniejsze — drobiazgi pójdą łatwiej.

7. Nie musisz we wszystkim być najlepszy. Niektórzy ludzie uważają, że do czego się wezmą, wszystko muszą robić najlepiej. To jest niesmiałowe i powoduje stan napięcia, niezadowolenia z siebie. Zdecyduj się na to, co ci najlepiej odpowiada, co robisz najlepiej — z reguły będzie to coś, co robisz najchętniej — i skoncentruj się na tym. Staraj się wszystko robić dobrze, ale nie upadaj na duchu, jeśli wszystkiego nie robisz najlepiej.

8. Bądź wyrozumiały. Nie oczekuj zbyt wiele od innych: prowadzi to do rozczarowań. Ci inni to może być twoja żona lub mąż, dzieci lub przyjaciele. Pamiętaj: każde z nich ma własną indywidualność, która nie jest zakreślona twoimi wymaganiami i każde z nich rozwija się nie według twojego planu, twoich potrzeb i ambicji. Nie szukaj w nich stron najsłabszych i nie ostrz na nich swojego krytycyzmu — przeciwnie, staraj się dostrzegać to, co w nich najlepszego. Zadowoli to obie strony i pozwoli ci na spojrzenie samokrytyczne.

9. Nie unikaj ludzi. Niektórzy z nas mają poczucie izolacji, osamotnienia, pozostawania na marginesie. To często twór własnej wyobraźni, skutek odsuwania się od ludzi, unikania ich. Między osamotnieniem, a „pchaniem się", eksponowaniem w pracy i w towarzystwie istnieje jeszcze droga pośrednia: normalne obcowanie z ludźmi. Spróbuj tej drogi!

10. Nie zapominaj o wypoczynku. Dla wielu ciężko pracujących umysłowo lub fizycznie czas rozrywki jest czasem zmarnowanym. Nic bledniejszego. Zdrowie psychiczne i stan nerwowy wymagają odpowiedniego odprężenia. Może to być sport lub hobby — rozrywka czynna lub bierna, ale rozrywka pomagająca zapomnieć, oderwać się całkowicie od pracy i myśli o niej. Wtedy dopiero rekreacja regeneruje i pomnaża twoją zdolność twórczą i produkcyjną.

Te dziesięć przykazań pozwoli ci na lepsze opanowanie napięć i zaburzeń emocjonalnych, które są przyczynami wielu kłopotów w życiu codziennym i źródłem licznych konfliktów.

J.R.

Polak - współtwórcą Kanału Sueskiego

„Stanisław Janicki" — taki tytuł nosi film biograficzny zrealizowany w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi przez reżysera Stanisława Grabowskiego i operatora Janusza Czesza. Przypomina on nam postać warszawianina (1836—1888), syna profesora uniwersytetu, wybitnego inżyniera i specjalisty w dziedzinie budowy mostów i kanałów oraz usprawniania rzek. Janicki po studiach w Hanowerze pracował jakiś czas we Francji, a następnie w kraju był zastępcą Stanisława Kierbedzia przy budowie mostu na Wiśle w Warszawie. W r. 1864 został — jako doskonały specjalista — powołany przez Ferdynanda Lessepsa do współpracy w dziele budowy Kanału Sueskiego, doprowadzając w powierzonym mu zakresie dzieło to do zakończenia w r. 1869, tj. właśnie przed 100 laty. Stanisław Janicki kierował potem urządzaniem portu w Rijece, przeprowadzał regulację rzeki Moskwy. Zaproszony do udziału w kierowaniu budową Kanału Panamskiego odrzucił jednak tę propozycję prawdopodobnie wobec ujawnienia już wtedy nadużyć w łonie amerykańskiego towarzystwa budowy. Zmarł w Warszawie. Był autorem projektów i prac, dotyczących regulacji rzek.

Realizacja filmu odbyła się w obecności konsultanta prof. Politechniki Gdańskiej — Wacława Balcerskiego, wnuka Janickiego (hydrobudowy — zbiorniki wodne, przed wojną zapora w Rożnowie, obecnie konsultacje w czasie budowy zapory w Solinie). Prof. Balcerski występuje w filmie jako komentator; treść filmu uzupełniają jednocześnie swoimi wypowiedziami dyr. Muzeum Morskiego w Gdańsku — Smolarek oraz kapitan żeglugi wielkiej z Gdyni — Pina.

(NT PAP)

ludzie, mury, obyczaje

JERZY JERZMANOWSKI

Kiedy austriacki uczyniła się i następca tronu Ferdynand padł w zamachu — szybko potoczyły się dziejowe wypadki. „Kilkr państw kolejno wypowiedziało sobie wojnę, która rozpoczęła się jako europejska. Kielce zamarły w przerażeniu się i... nadziei. Po stu dwudziestu latach niewoli armie cesarzy — których przodkowie podzielili Polskę — wyceloważy do siebie armaty.

Rok 1914 nadszedł po wieloletnim pokoju. Japoński epizod — nieszczęsny dla carstwa podbił wprawdzie trzykrotnie cenę ziemi (najlepszej — za stu na trzysta rubli za morgę), ale kasza, mąka czy cielęcina nie podrożały. Zaufanie do ruble było absolutne. Tak bezgraniczne, że przeżyło samego ruble. Zgry rwolennicy dopiero w kilka lat po zakończeniu pierwszej wojny pozostali z wałkami banknotów wydrukowanych na wysokogatunkowym papierze, które przestały stanowić miernik wartości, przeobraziwszy się w świstki papieru nie posiadające żadnej ceny. W 1914 roku nie było gorączki złota. Przeciwnie ludzie narzekali, kiedy rządowe kasy wypłacały pensje i należności w złotych pięciorublówkach, a dziesięciorublówkach, a nawet w rzadkich już wtedy imperiałach (piętnastorublówki).

Podczas całego trwania okupacji austriackiej, obok korony rubel stanowił równoprawny środek płatniczy i to forytowany przez ludność w stosunku do waluty cesarza Franciszka Józefa. Zwyżka cen w ciągu trzech pierwszych lat konfliktu postępowała w żółwim tempie, a rubel wciąż był poważną jednostką monetarną, za którą mała rodzina mogła dostatnio przeżyć dzień. Na skromną skalę spekulacja ogarnęła miejskie nieruchomości natomiast grunty rolne początkowo podrożały minimalnie zaś w 1916 i 1916 r. były śmiesznie tanie w stosunku do zen chleba. Czarna giełda — w pogoni za zarobkiem — rozpowszechniła fałszywą informację, która ludziom dużo krwi popsuła, a niemądrych narazila na straty. Ruble carskie — pozostające w obiegu — pochodziły z dwóch emisji (mowa o papierowych banknotach): jedną podpisywał minister skarbu Konszyn, a drugą minister Szypow. Pogłoska kolportowała wieść, iż wyłącznie banknoty z podpisem Konszyna będą po wojnie honorowane, natomiast firmowane przez Szypowa ulegną unieważnieniu. Szybko dociera ją złe wiadomości, potężna jest plotka nawet odarta z wszelkiego sensu. Ci sami ludzie, których wiara w carskie papierki silniejsza była od zaufania do złota, ulegli panice, jakoby papierowe pieniądze cara Rosji zabezpieczały interesy swych posiadaczy jedynie wówczas, gdy je podpisał Konszyn, poddany tego cara.

Miasto traktowało rzecz mniej nerwowo, ponieważ Rozenblum, kolektor loterii z ulicy Małej (dziś Kilińskiego 4) wymieniał dobrym znajomym „Szypowy" na „Konszyny" potrącając za manipulację pięć procent. Wykonując to narzekał, że transakcje doprowadzają go do ruiny, jednak wymieniał; zdarzało się — niekiedy tak znaczne sumy, że pieniądze zamienne znosił w koszyku z mieszkania na pierwszym piętrze, po kręconych schodach żelaznych łączących je ze sklepem. Klienci firmy Rozenblума opuszczali z uśmiechem unosząc ze sobą „pewne Konszyny", nie zrażeni okolicznością, że pieniędzy było mniej, a różnica tonęła w kieszeni Rozenblума. Brodaty kupiec wart był zarobku; jeśli nie za usługę, to za rotum.

Na ówczesnej wsi panował omal kompletny analfabetyzm, więc ludzie ciemni przez niepiśmienność musieli przed niepewną walutą bronić się na swój sposób. Zauważyli, że dość długi podpis Konszyna wystaje poza szerokość wskazującego palca, gdy się go na pod pisie położy, natomiast krótszy podpis Szypowa jest zakrywany palcem całkowicie. Sprawdzian stosowano na jarmarkach: gdzie spracowane ręce chłopskie, służąc jako miara chroniły swych posiadaczy przed walutowym „oszukaństwem".

Na początku wojny życie gospodarcze pulsowało w parze zaledwie dziedzinach. Szedł handel żywnością. Niemal zupełnie zamarła praca zawodów

Rok 1914

wolnych: adwokatów, geometrów, zmalała nawet praktyka lekarzy. Rolnictwo odnosiło korzyści z wielkiego popytu na jego płody, jednak okupant stopniowo je wyniszczał nakładanymi kontyngentami.

Absolutnie niespodziewanie nastąpiła ewakuacja kieleckich władz. Na dworcu podstawiono pociąg dla gubernatora i jego urzędników (jak się okazało był to ostatni z Kielc pociąg osobowy). Do pociągu usiłował wsiąść intruz w osobie oficera, udekorowanego Krzyżem Jerzego w Rosji carskiej bardzo wysokim orderem, nadawanym wyłącznie za wojenne zasługi. Skryby gubernialne nie wpuściły bohatera, mimo że kołatał do wielu drzwi. Rozgniewany wyjął szablę i maszerując wzdłuż pociągu powybijał nią wszystkie szyby w oknach. Autorytet Krzyża Jerzego był tak wielki, że nikt się nie poważył tknąć posiadacza odznaczenia, chociaż dopuścił się niesłychanego wybryku.

Rosjanie opuścili miasto Austriacy jeszcze nie wkroczyli — wytworzyła się pustka, a przyroda jej nie znosi. Administracyjną próżnię wypełniono drogą powołania władz obywatelskich oraz milicji. Cywile z rewolwerami u pasa patrolowali miasto, by strzec ludność przed rabunkami i gwałtami ze strony elementów umiejących wykorzystywać podobne okazje. Utrzymano porządek w kilka bezpańskich dni.

Kielce zajęło kilkuset legionistów Piłsudskiego. Przed społeczeństwem kieleckim wyrósł dylemat: jakie zająć stanowisko wobec młodzieży w szarych mundurach, z białymi orzełkami, bez korony, na czapkach, uzbrojonych w przestarzałe karabiny Werdla, skoro nowocześniejszej broni poskąpili im przewrotni austriaccy protektorzy. Nie chodziło o stosunek do ludzi. Spylenl daleką drogą chłopcy na pewno przybyli z ładunkiem szczerego patriotyzmu w sercach. Chodziło o rozstrzygnięcie problemu: z Niemcami czy przeciw nim. Dawna ale pamiętna była protekcja króla pruskiego w ciągu której postępowcy polscy uchwalili Konstytucję Trzeciego Maja, padając ofiarą prowokacji władcy Poczdamu. Obrażona caryca Katarzyna II uwierzyła wtedy, że Polska zagraża feudalnemu porządkowi w Europie i akceptowała rozbiór Polski, uprzednio przez Prusy podsuwany bezskutecznie.

W konferencyjnej sali kieleckiego Magistratu zwołano zebranie notablów miasta. Legionowy porucznik Ignacy Boerner, w przyszłości pułkownik, a piętnaście lat później minister poczt i telegrafu, w półgodzinnym przemówieniu zrelacjonował kielczanom lat obowiązki, wypływające z dziejowej chwili. Zakończył zwrotem: — Macie moje słowo legionisty, że w tym mieście nigdy więcej nie stanie moskiewska noga. Kto zdrów wstępuje w szeregi legionowe każdy Polak pod broń!

Nie otrzymał spodziewanych oklasków, przemówienie przywitała cisza. Dopiero po chwili adwokat Roman Cichowski (w kilkanaście lat później prezydent miasta) zabrawszy głos zwrócił uwagę na trudność decydowania w Kielcach o sprawie dotyczącej całej Kongresówki. — Mamy swych posłów w Dumie, oni kołem poselskim z pewnością ustosunkują się do tego zagadnienia.

Zaledwie skończył Cichowski, gdy porucznik Boerner trzasnął pięścią w stół i krzyknął: — Zapomnieliście już Sybir! — Odkrzyknął mu siedzący w pierwszym rzędzie geometra Sulimierski (z racji pełnionej służby w Milicji Obywatelskiej posiadający u pasa rewolwer): — Nie zapomnieliśmy Sybiru, ale pamiętamy i Wrześnie!

Boerner w najwyższej pasji wydobył szablę, a Sulimierski sięgnął po rewolwer. Konflikt rozstrzygnął się jak na scenie. Przez otworzone drzwi na salę wpadł legionista od progu wołając: — Panie poruczniku, Kozacy na rogatce!

Sotrunek Kielc do legionistów do końca wojny był negatywny. Odmienną postawę zajęła spora grupa kobiet z inteligencji, które zawiązały Ligę Kobiet. Z czasem same otrzymały przezwisko: „ligawki". Ich uczucioowe wyłącznie patrzenie na sprawę zapoczątkowało legendę, jakoby Kielce były legionowym miastem. Mit rozbudowano w czasie, kiedy powodzenie Piłsudskiego w polityce wewnętrznej (towarzyszące mu do zgonu) i sprawowana władza dyktatorska — umożliwiły wyznaczenie grodu nad Silnicą celem corocznej pielgrzymki, podejmowanej każdego 11 sierpnia z krakowskich Oleandrów pod nazwą marszu szlakiem kadrówki. Piłsudski znał rzeczywisty pogląd rdzennych Kielczan na niego i reprezentowane przezeń idee.

Opozycję wobec marszałka personifikował ks. biskup Augustyn Łosiński, wiodarz diecezji od 1910 roku. Niezmiernie surowy dla duchowieństwa, niezbyt lubiany w kapitule, spełniał swe funkcje przez dwadzieścia siedem lat zawsze konsekwentny w linii politycznej. Jak w 1914 roku przeciwny był ugodzie z Teutonami i przeciwstawił się polityce Piłsudskiego współpracy z armiami niemieckimi — tak wytrwał w poglądzie w 1935 roku, kiedy — po zgonie Piłsudskiego — z żałoby legionowej przymusem czyniono żałobę ogólnonarodową. Biskup Łosiński nie zezwolił na uderzenie w dzwony katedralne. Legioniści zadowolili przemocą, a w oknach mieszkania biskupa powybijali szyby. Nie wprawiane przez długie miesiące świadczyły o brutalności działania władców sanacyjnych.

pozy...

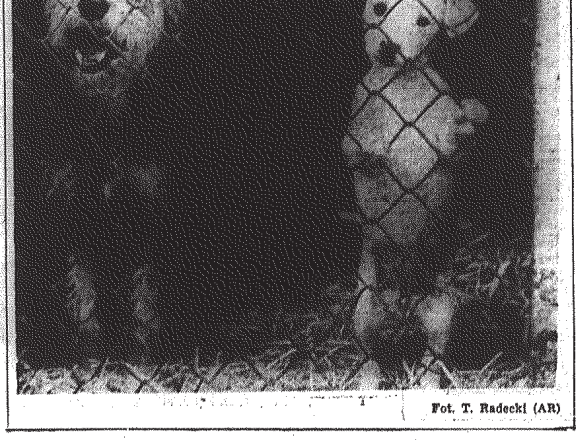

Fot. T. Radecki (AR)

Komputer steruje pompą serca

Według Jacoba Rosenweiga, lekarza z Polikliniki w Montrealu, już niedługo będzie można uniknąć wielu skutków ataku serca przez zastosowanie nowej pompy sercowej, sterowanej przez komputer. Na dorocznej konferencji lekarzy i chirurgów w Vancouver, dr Rosenweig wyjaśnił zasadę działania nowego rodzaju pompy.

Kiedy następuje skurcz serca w celu przepchnięcia krwi do arterii, wtedy pompa za pośrednictwem komputera zostaje wyłączona. Kiedy serce zwiotcieje, komputer ponownie włącza pompę i przesyła w ten sposób dodatkową porcję krwi.

(NT PAP)